GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 37. Chicago, Illinois, Czwartek, 16-go Września, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Rosyi donoszą że w Kazaniu w tych dniach odbywa się kongres wysokich duchownych rosyjskich, a na którym uchwalono przedsięwziąść środki na zapobieżenie rozszerzaniu się sekciarstwa.

Kongres zadecydował zażądać od rządu aby ten wystąpił przeciw zwolennikom hrabiego Tołstoja, jako będących niebezpiecznymi dla kościoła i rządu rosyjskiego. Również za pomocą głosowania zadecydowano zakaz publikowania luterańskich książek w języku rosyjskim.

Zaproponowano na kongresie, ażeby dzieci sekciarzy zostały zabrane i edukowane w instytutach publicznych w religii państwowej (prawosławnej), lecz propozycyę tę nie przyjęto dla tej przyczyny, że takich instytucyj nie ma w Rosyi. Jeden biskup zaproponował ażeby własność sekciarzy została skonfiskowaną przez rząd.

* * *

Z Londynu donoszą, że po całej Irlandyi panuje popłoch przed widmem głodu, które zagraża całej ludności tego kraju z powodu nieurodzajów. Plony zupełnie nie dopisały. Korespondent londyński "New York World'a" dostał raporty od 110 proboszczy parafij w powiatach: Clare, Cork, Kerry, Limerick, Tipperary, Antrim, Armagh, Cavan, Derry, Donegal, Dawn, Fermanagh, Monaghan i Tyrone — które wszystkie, wyrażają straszne sprawozdania o zrujnowanych plonach, o niechybnej nędzy i głodzie zagrażającym. Śniedź jest wszędzie i całkiem albo po większej części zniszczyła ziemniaki — główne pożywienie Ajryszów — podczas gdy owsy, drugi najważniejszy po ziemniakach plon — zostały zbite na dół do ziemi przez nieustanne deszcze.

Z innych okolic Irlandyi, o podobnym stanie rzeczy donoszą. Wszędzie jest wielkie zniszczenie lub nieurodzaj, tak, że już teraz wszyscy widzą przed sobą widmo śmierci głodowej. Farmerzy, tj. ci którzy rentują farmy od lordów, są do czysta zrujnowani. Z powiatu Limerick donoszą, że ani jeden promień nadziei nie rozjaśnia ponurego widoku. Zewsząd naokoło nadchodzą jak najbardziej demoralizujące wieści.

Tego roku cała Irlandya będzie zależała od ofiar ludzi dobroczynnych. Podobnego nieurodzaju i zniszczenia ulewnemi deszczami jeszcze nigdy nie było w Irlandyi. Słowem dla Zielonej "Szmaragdowej" Wyspy — jak nazywają Irlandyą — przyszłość przedstawia się w jak najczarniejszych kolorach.

* * *

Z Londynu donoszą, że papież z prośbą odniósł się do Francyi — jako do protektorki interesów katolickich na Wschodzie — ażeby ta przeszkodziła ruchowi "Zyonistów" tj. zapaleńców - żydów, których celem jest wydostanie Palestyny z rąk tureckich i kolonizowanie Ziemi św. Żydami.

Nie ma jednak obawy ażeby Turcya łatwo lub tanio się pozbyła Palestyny. Jest to kraj żyzny i Turcy zachowują go sobie na przypadek, gdyby zostali z Europy wyparci do Azyi.

Obawa jednak Papieża jest wielką i w celu niedopuszczenia żydów do zajęcia Palestyny, odniósł się do Francyi.

* * *

Dziennik paryzki "Matin" w artykule dnia 11 bm., o zapasach zboża we Francyi, podaje, że Francya będzie musiała sprowadzić z zagranicy, z powodu nieurodzaju, 20 milionów kwintalów pszenicy. Importacya tej ilości pszenicy wyda rządowi w cle dochodu 140 milionów franków (około 28 milionów dolarów).

* * *

W dniu 12 bm. cesarz niemiecki z liczną świtą i z gen. hr. Obuczewem, szefem rosyjskiego generalnego sztabu, przybył do Totes, na Węgrzech, i został przyjęty serdecznie przez cesarza austryackiego Franciszka Józefa.

Monarcha austro - węgierski był w mundurze pruskiego feld marszałka i za ozdobę miał wstęgę orderu czarnego orła. Cesarzowi austryackiemu asystowali austryaccy arcyksięciowie. Obydwaj cesarzowie pocałowali się i przywitali się ściskając ręce po wiele razy. Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform austryackiego pułku huzarów.

Spotkaniu się cesarzy przypatrywał się tłum kilkotysięczny, który wydawał głośne okrzyki. Ze stacyi kolejowej obydwaj cesarze udali się do starego zamku hr. Franciszka Esterhazy.

Specyalna depesza z Moskwy do londyńskiego dziennika "Daily Mail" opiewa, że porucznik - generał baron von Schack popełnił samobólstwo za pomocą rewolweru w Odessie w chwili zgryzot sumienia. Był on członkiem niemieckiego luterańskiego ciała. Zwierzchnikom jego wiara była bardzo podejrzaną i nakłaniali go ażeby przeszedł na prawosławie — co też uczynił. Jednak, po tem namówieniu poczęły go dręczyć wyrzuty sumienia, i w chwili rozpaczy odebrał sobie życie.

* * *

Depesza z Petersburga dnia 12 bm. donosi, że car Mikołaj zjechał do Warszawy i że przyjęty został bardzo serdecznie przez ludność polską. Pobyt cara i to przyjęcie — podaje dalej depesza — wiele się przyczyni do zmniejszenia złego uczucia i wyrobi drogę do pojednania się Rosyi ze starymi Polakami. Umiarkowane rządy nowego gubernatora Warszawy, kniazia Imierityńskiego, również przyczyniają się w tym kierunku. Car polecił gubernatorowi ażeby dalej pozbywał się ze służby publicznej ludzi, którzy słowem lub czynem przeszkadzają w pracy pacyfikacyi.

* * *

Specyalna depesza z Wiednia do londyńskiego dziennika "Daily Telegraph" opiewa, że panuje tam ogromne poruszenie spowodowane nadeszłemi wiadomościami o zastrzeleniu austryackich i węgierskich poddanych przez deputy szeryfów w Latimer, Pa. Nadeszły raporta konsularne, które charakteryzują postępek deputy-szeryfów jako niesprawiedliwy i niekonieczny.

Wydział Zagraniczny będzie żądał pełnego wynagrodzenia od Stanów Zjednoczonych.

Powstanie w Indyach Wschodnich przeciw Anglikom.

SIMLA, 8 września. — W tutejszych kołach urzędowych wierzą że powstańcy stracili grunt pod nogami. Generalni oficerowie komenderujący donoszą, że Afridisi się rozpraszają, dalej że szczep Zakkakhels przeprowadza się z okręgu Khyber do Tirah, i że już nie ma żadnej wątpliwości iż nieprzyjaciel opuszcza Simcana terytoryum.

LONDYN, Anglia., 9 września. — Korespondent "Times'a" w Simli, donosi, że niesnasski pomiędzy Afridisami coraz to się powiększają a to głównie z powodu zatrzymania wypłat pieniędzy dawanych przez rząd brytyjski aby wąwóz Khyber był otwartym. Jest nadzieja, że Afridisi się poddadzą skoro się dowiedzą o sile wyprawy zdążającej na ich uśmierzenie.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA 8, września, via Key West, Florida, 9 września. — Nie ma żadnej kwestyi o fakcie, że cała prowincya Santiago de Cuba jest w kontroli rewolucyonistów pod komendą gen. Calixto Garcia i gen. Jezusa Rabi, albowiem wojsko hiszpańskie jest jakby zamurowane w stolicy i w Manzanillo.

W Platana, blizko miasteczka Victoria de las Tunas, w prowincyi tej, jeden batalion hiszpański został do czysta pogromiony przez Kubańczyków pod komendą generała Pereguito Perez działającego pod instrukcyami gen. Garcia. Bój został stoczony w czasie ulewnego deszczu i pomimo którego bój trwał kilka godzin. Zwycięztwo Kubańczyków było tak kompletnem, że zdobyli sztandar batalionu, wielki pociąg konwojowany przez Hiszpanów i prawie wszystką broń i amunicyą batalionu. Hiszpańscy żołnierze uciekli w największym popłochu, porzucając na polu broń, kapelusze, okrycia i amunicyą.

Wiadomość o tej bitwie i ogólny zawód w utrzymaniu prowincyi Santiago de Cuba wywołały ogromną sensacyą w Havanie. Generał Weyler doniósł telegraficznie obszernie dzisiaj rano do Madrytu o całej sytuacyi. Wiadomość ta ze wschodu, oraz to co się dzieje w około Havany, przyczyniły się do niepopularności kapitana i generała.

Hiszpanie, którzy aż do kilku dni ubiegłych z zapałem popierali taktykę Weyler'a, dzisiaj powiadają, że rujnuje on Hiszpanią i utraca Kubę i mimo jego przechwalonych raportów, rewolucyoniści są silniejszymi od Hiszpanów w prowincyach przez niego nazwanych uspokojonemi.

W mieście Havana nie ma mięsa od dwóch dni. Ludności zagraża śmierć głodowa, protest idzie za protestem przeciw postępowaniu Weylera i jego agentów, którzy w ostatnich kilku tygodniach zabrali wszystko bydło z okolicy dla wojska. Strzały rewolucyonistów wokoło przedmieść Havany słyszeć można co noc, tak jak dwa tygodnie temu przed wyruszeniem Weyler'a w pole.

Z Santa Clara prowincyi nadchodzą co dzień wieści o stoczonych bojach. Na jeden obóz rewolucyonistów w Judas, w prowincyi tej, napadł hiszpański batalion "Borbon". Po zaciętym i gorącym boju, rewolucyoniści zmuszeni byli się cofnąć z wielkiemi stratami porzucając zajmowane stanowisko. Lecz we dwie godziny później Kubańczycy powrócili z ogromnymi posiłkami i stoczyli zażarty bój, w którym odzyskali porzucone stanowisko i w którym odparli Hiszpanów ze stratą 150 ludzi. Stu rewolucyonistów poległo w tych dwóch bojach. Gdy Hiszpanie zostali zmuszeni do odwrotu, musieli pozostawić na polu bitwy swoich poległych i rannych. Tymi ostatnimi zajęli się Kubańczycy a zabitych pogrzebali.

MADRYT, Hiszpania, 9 września. — Urzędowe depesze z Havany potwierdzają raport, że Calixto Garcia i Jesus Rabi, dwaj rewolucyjni generałowie, zdobyli miasteczko Victoria de las Tunas. Hiszpański garnizon, liczący 300 wojska, został wzięty cały jeńcem. Później 87 Hiszpanów wymienionych zostało za takąż liczbę jeńców kubańskich.

HAVANA, 11 września. Przeszłej soboty — jak wiadomo — generał kubański Calixto Garcia zdobył miasteczko Victoria de las Tunas, bo bombardowaniu przez dwa dni 5 działami, w liczbie tej 1 armata dynamitowa. Trzy ze sześć fortów, które broniły miasteczka, zostały do szczętu zniszczone granatami dynamitowemi a pozostałe zostały znacznie uszkodzone. Przed przypuszczeniem szturmu, generał Garcia napisał list do komendanta hiszpańskiego, żądając od niego poddania.

"Mam", napisał Garcia, "5000 ludzi i dosyć artyleryi, ażeby zgruchotać całe miasteczko Las Tunas. Daję panu 3 godziny czasu na poddanie się i będę szanował życie pańskie i życie pańskich ludzi."

Na to nie przyszła żadna odpowiedź i Kubańczycy poczęli dawać ognia w piątek dnia 3 bm., o świcie o 3ciej godzinie. Na to szybko nadeszła odpowiedź ciężką strzelaniną z fortów. Hiszpanie mieli 3 armaty, z tych dwie dwunasto funtowe i ich pierwsze salwy wyrządziły luki w szeregach kubańskich, lecz skoro Kubańczycy dostali w czynność swoją armatę dynamitową, zwycięztwo zostało im zapewnione.

W niedzielę w południe biała chorągiew została wywieszoną z wierzchu najgłówniejszego fortu i wtedy Kubańczycy natychmiast zaprzestali dalszego strzelania. Zbliżył się oficer hiszpański do szeregów kubańskich i doniósł, że komendant wojskowy życzy sobie poddać się na honorowych warunkach. Komendant hiszpański zastrzegł sobie, że życie garnizonu ma być poszanowane i wolność ma być jeńcom daną gdy nastąpi wymiana jeńców. Generał Garcia przystał na te warunki i forty mu zostały oddane.

Komendant hiszpański, porucznik-pułkownik Moriazequi oznajmił, że od 18 sierpnia żądał posiłków i posełał heliograficzne do depesze stacyj wzdłuż rzeki Canto, lecz nie odebrał żadnej odpowiedzi. Dowiedział się był o zbliżaniu się znacznej liczby wojska rewolucyjnego z Sabanilla, Cainuto i z innych punktów w okolicy Canto. Dowiedział się, że gen. Calixto Garcia koncentruje swoje siły i posuwa się na zachód w celu zaczepienia Jucaro - Moron „trochy" w połączeniu z generałem Gomezem, o którym doniesiono, że się znajduje na zachód od militarnej linii w prowincyi Puerto Principe.

Hiszpanie dlatego nie pospieszyli mu na odsiecz, że sami, ilu ich jest, zostali od dnia 1 sierpnia tak otoczeni w Manzanillo, że ztamtąd na krok nie mogą się wyruszyć.

MADRYT, Hiszpania, 11 września. Minister wojny, gen. Azcarraga, przesłał depeszę do kapitana i generała Weyler'a, żądając od niego wyjaśnienia, dla czego udało się Kubańczykom zdobyć miasteczko Vicsoria de Las Tunas, w prowincyi Santiago de Cuba, które miało ku swej obronie siedm fortów a w liczbie uzbrojenia miało dwie armaty Kruppa.

Powiadają tutaj, że jest intencyą rewolucyonistów w miasteczku tem założyć swój rząd i otrzymać od Stanów Zjednoczonych uznanie jako "strona wojująca".

Wiadomość o zdobyciu miasteczka tego przez rewolucyonistów kubańskich wywołała tutaj ogromne poruszenie.

Dzienniki madryckie, komentując nad utratą Victoria de Las Tunas, potępiają kapitana i gen. Weyler'a. "Imparcial" podaje, że gen. Joovoller został złożony z komendy naczelnej za podobną klęskę w r. 1876.

Wykazują, że strategiczna pozycya de Las Tunas jest bardzo ważną. Rząd postanowił działać energłcznie i natychmiast wyśle na Kubę nowe posiłki.

Kap. - gen. Weyler zatelegrafował swoją odpowiedź na kablogram ministra wojny Azcarraga, że wyśle niozwłocznie silną wyprawę na odbicie miasteczka Victoria de Las Tunas.

HAVANA, 12 września. Zaledwie uspokojono się jako tako na wiadomość o zdobyciu Victoria de Las Tunas przez rewolucyonistów, kiedy znowu wielkie poruszenie zostało wywołane nową wiadomością, że Kubańczycy zdobyli ważne miasteczko Consolacion del Sur, w prowincyi Pinar del Rio. Kubańczycy uderzyli na to miasteczko 3 dni temu i po zdobyciu wyrznęli w pień cały garnizon liczący 200 wolontaryuszy z Havany. Zaraz po rzezi i po zrabowaniu miasteczka rewolucyoniści je opuścili i gdy później nadciągnął silny oddział Hiszpanów na odsiecz, nie miał już nic innego do zrobienia jak tylko pogrzebać poległych. Kubańczycy nie wyrządzili wielkiego zniszczenia w miasteczku, za to zniszczyli wielką plantacyą tytoniu w okolicy i zabrali wszystko bydło.

Garnizon miasteczka Consolacion del Sur od dawna był przeznaczony na śmierć. Żołnierze, tworzący ten garnizon, byli to albo dezerterzy z szeregów kubańskich, lub rodowici Kubańczycy, którzy przyjęli służbę pod Weylerem za dobrą zapłatą. Dla swej znajomości dokłaenej głębi kraju, używani byli przez starszyznę hiszpańską dla wyszukiwania kubańskich szpitali i obozów partyzanckich.

Rewolucyoniści przypuścili szturm do miasteczka niespodzianie i zdobyli je zanim garnizon mógł stawić jaki taki odpór.

PO ZŁOTO DO ALASKI.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

W przeszłym tygodniu przybył do Chicago wprost z Klondike, p. J. M. Davis, który wraz ze starym górnikiem nazwiskiem W. M. Stanley, wybrał się do Klondike krainy w mieście, 1896 r., a ztamtąd wyjechał 16 lipca, br.

"Operacye moje," rzekł Davis w ofisie Northern Pacific kolei przy Clark ul., "chociaż się opłaciły, są tylko kroplą do wębora w porównaniu do znalezień Stanley'a. Rozbił się z nami okręt i niemal żeśmy z głodu zginęli, zanimeśmy dotarli do Klondike'u Stanley zabrał 3,370 stóp przestrzeni w El Dorado parowie, w Klondike, i teraz prawdopodobnie posiada najbogatszą kopalnią złota w świecie. W ciągu jednego miesiąca, tj. w tyle czasu ile pozostawało do pracy, wydobył złota za $250,000 a do San Francisco przywiózł ze sobą za $112,000. Prospektowaliśmy w górę wzdłuż rzeki Stewart, na 100 mil, lecz zmuszeni zostaliśmy cofnąć się przez Indyanów. Strumień ten jest nazywany "Grub Stake" rzeką, dla tego, że kopalnie tam napewno wydawają za $20 złota na dzień.

"Kraina ta jest okropnością. Nie można tam żyć więcej nad 3 do 4 miesięcy bez nabawienia się szkorbutu, koniecznie trzeba mieć gumowe rękawice obszyte futrem aby nie dostać reumatyzmu.

"Od czasu jakżeśmy powrócili, pan Stanley dostał jakie 2,000 listów od ludzi, których wcale nie zna. W listach piszący proszą o jałmużnę."

Tak Davis jak i Stanley byli bardzo biednymi gdy opuścili Seattle przeszło rok temu udając się do Klondike. Davis dawniej był reporterem gazeciarskim w Seattle, dzisiaj jest bogaczem.

* * *

Port Townsend, Wash., 9 wrześ. Parowiec "Queen" wypłynął do Alaski, i pomimo, iż w podróży powrotnej z Alaski parowiec ten 4 dni temu przywiózł napowrót 35 zniechęconych argonautów ze Skaguay, dzisiaj wypłynął z 110 ludźmi udającymi się do Klondike via Dyea. Wszyscy ci 110 argonautów wyrazili nadzieję, że uda im się przebyć wąwóz i dotrzeć do Dawson City tej jesieni. Opowiadania o strasznej nędzy i zawodach przy wąwozie nie miały żadnego wpływu na tych argonautach, którzy o niczem nie chcą słyszeć tylko o złocie w dalekiej krainie.

* * *

Seattle, Wash., 10 wrześ. Przybił tutaj dzisiaj parowiec "Cleveland" z Alaski i przywiózł partyą nowych bogaczy z pól złotych Klondike, których fortuny razem wynoszą przeszło pół miliona dolarów tj. za tyle przywieźli prósza złotego i kawałków "nuggets".

Powracający górnicy powiadają, że codziennie fortuny zostawają wydobywane z nadbrzeży każdej rzeki, strumyka i strugi — jakby cudem. W promieniu 50 mil naokoło Dawson City cała okolica została już do gruntu należycie zbadaną, lecz nie ma żadnej wątpliwości że dalej są bogate strony, równające się Klondike'owi.

Wszyscy, przybyli parowcem "Cleveland" są zdania, że dotychczasowe odkrycia są tylko odrobiną w porównaniu do bogactw nietkniętych i nieodkrytych. Jednak odradzają każdemu puszczać się teraz na zimę, albowiem sami chwilowo porzucili swoje kopalnie, ażeby uniknąć głodu i nędzy. Wielki daje się czuć brak żywności. W Dawson City od sześciu tygodni są dwa składy zamknięte, dla tego że nie mają ani jednego funta żywności na sprzedaż. Każdego dnia przybywają ludzie na poszukiwanie złota i to po większej części z małymi zapasami żywności i obawa przed głodem nakłania wielu górników do odjazdu. Wszyscy ci powrócą do Alaski na wiosnę, i są zdania, że jest samobójstwem pozostać na miejscu, wiedząc że już teraz brak jest dotkliwy pożywienia.

* * *

"Złota pełno, lecz pożywienia brak", — oto są słowa pani Palmer Henderson, korespondentki dzienników new-yorskich, która w tych dniach powróciła z Klondike i jest obecnie w Victoria, Brytyjskiej Columbii. Powiada ona, że w Dawson City i okolicy panuje już głód, wielka nędza, zachodzą przypadki śmierci z nędzy i rozboju i że strasznie rzeczy się tam będą działy gdy nastanie pora późniejsza. Kto ma pieniądze, wyjeżdża z Dawson do Seattle, do San Francisco i do Victoria, bo każdy wie, że będzie panował głód, pomimo posiadania złota worami.

Do Seattle nadeszła wiadomość, że na morzu w drodze do Alaski zatonął okręt "Eliza Anderson" wiozący 25 pasażerów do Klondike'u. Nie wiadomo jednak czy się pasażerzy wyratowali czy też razem z okrętem się potopili — i dalsze wiadomości są z niepokojem po całej Ameryce wyczekiwane, albowiem pasażerzy byli to ludzie ze wszystkich stron. W liczbie tej znajdowało się także kilku Chicagowianów.

* * *

Tacoma, Wash., 12 wrześ. Śnieg już padał dwa razy na wzgórzach White i Chilkoot, co wykazuje, że zima już na dobre nastaje i zagrodzi przejście przez wąwozy. Dopiero gdy spadną wielkie śniegi po później, będzie można używać sani. Pierwszy śnieg spadł 29 sierpnia a drugi we trzy dni później. Jednocześnie panował straszny wicher pomiędzy Juneau a Dyea.

W Juneau wicher porwał jednego człowieka z dachu i zrzucił na ziemię. W Skaguay domy w procesie budowy zostały porozrywane. Ze statków musiano przestać zładowywania. Na drugi dzień znaleziono ciało nieznanego człowieka w zatoce Dyea.

Ludzie, którzy co dopiero przybyli z okolic górnego Yukonu, powiadają, że rychła zima jest tam spodziewaną. Nawigacya po Yukonie skończy się około 20 września.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Wrzesień,

16 C Ludmiły, Korneliusza.
17 P. Piętna św. Franciszka.
18 S. Ryszarda, Tomasza.
19 N. Janzarego męcz.
20 P. Eustachiusza męcz.
21 W. Mateusza ap. i ewang.
22 Śr. Maurycego ryc., Emer.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Pożar w Kownie. Z Kowna donoszą: W nocy 17 na 18 sierpnla prawie cały kwartał między Trąbną i Petersburską ulicą spalił się. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

— Z Warszawy. — Piszą do "Słowa Polskiego" we Lwowie z Warszawy: Przedsięwzięte obecnie na dużą skalę aresztowania w Warszawie, policya objaśnia odkryciem tajnej drukarni, w której miały się jakoby drukować w obfitości rozrzucane po mieście proklamacye do ugodowców, to od młodzieży polskiej, itd. Dziwna rzecz, jak ta policya odkrywa zawsze przed przyjazdem cesarskich gości, nieznane jej i nie ujęte przez całe lata tajemnice i spiski. Nie mamy zamiaru posądzać panów policyantów o prowokacyą, ale uwagi cisną się mimowoli pod pióro. Cały szereg tajemniczych odezw, często grubijańskich lub bez żadnego sensu a zawsze złą pisanych polszczyzną, rozchodził się po miescie w kopiach hektograficznych, aż nagle policya odnajduje drukarnię, z której mogły się rozchodzić odbitki piśmienne. Nadto wydawanie i rozrzucanie po mieście takich odezw, pociąga za zobą koszta; ludzie którzyby mieli pieniądze na pokrycie wydatków, z pewnością w obecnym stanie kraju nie będą się zajmować podobną propagandą: ci zaś, którzy by może się nią zajęli — pieniędzy ku temu nie mają. Jeżeli mimo to wydawano pieniądze, pojawiły się się proklamacye, a nawet odkryto drukarnię — musi to być w tej chwili komuś potrzebne. Że to nie jest potrzebne społeczeństwu polskiemu, że nie jest zgodne z jego interesami, nie jest tajnem chyba najgłupszym nawet ludziom w Polsce. Konsekwentny więc wniosek z naszych uwag rzuca się sam przez się w oczy.

Wprawdzie, jest u nas w Warszawie i w Królestwie mnóstwo ludzi, którzy, nie łudząc się własnemi życzeniami i nadziejami, a bacząc na czyny, chłodno się stosunkują do tego, co się obecnie dzieje, ale od tego daleko do pisania odezw, puszczania ich w obieg i knowania czynnego oporu. Jeżeli prawdą jest, że u nas nie ma w obecnej chwili entuzyazmu, a ludność jedynie przez ciekawość przygląda się roztaczanemu zbytkowi dla przyjęcia cesarskiej pary, — to z drugiej strony, taż sama ludność nie ma zamiaru przeszkadzać tym, co może sami się łudzą, iż potrafią coś dla kraju zrobić. Naród czuje, iż dla nas Polaków w obecnem położeniu trzy rzeczy są pierwszorzędnego znaczenia: chleb pod względem materyalnym, utrzymanie w całości narodowego ducha. ufność w sobie samych. Wprawdzie rząd u dziela tu i ówdzie jakiejś koncesyi spółce przemysłowej, lub handlowej, a niczem nie okazuje, iż się troszczy o dobrobyt mas; ale nie dopuszcza Polaków do stanowisk urzędowych i zarobkowych. Co do ducha narodowego, działanie rządu wprost jest jeszcze przeciw polskości wymierzone. Ludność słusznie przypuszcza, iż nawet te reformy, jakie rząd prawdopobnie w Królestwie przeprowadzi, są tylko obliczone na poparcie rusyfikacyi.

Jeżeli nadane będą: samorząd miejski, ziemstwa, sądy z udziałem przysięgłych itp., to dlatego aby ludność przeprowadzić przez urzędy rosyjskie, nauczyć ją władać w życiu publicznem obcem jej językiem, zrusyfikować ją przez instytucye społeczne. Dotąd praktykowany system rusyfikacyi wykazał tylko całą swą brutalność i niedołęstwo. To, co dzieciom naszym wbito w głowę w ruskiej szkole, szybko wywietrzało dla braku zastosowania w życiu praktycznem. Obecnie, rząd chce otworzyć ku temu pole, uzupełnić rusyfikacyjne działanie szkoły. Spostrzeżono się, że przy obecnym systemie rusyfikacya nigdy nie wejdzie w krew — omyłkę chcą naprawić, przedstawiając ją jeszcze w postaci łask szczodrobliwych. Wszystko więc, co się robi, świadczy, iż rząd rosyjski nie stoi względem społeczeństwa polskiego na stanowisko ufności i szczerości. Słusznie przeto ludność podejrzywa i zachowuje się chłodno. Z Polakami trzeba zacząć rozmawiać po polsku, dać im to, co się słusznie ich narodowym aspiracyom należy — a wtedy dopiero rozpocząć ugodę.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE

Szamotuły. — Wiadomo, że p. Bake kupił wieś Cmachowo od hr. Bninśkiego. Wieś tę, jak pisze "Posener Ztg.", chciał także kupić p. Kurnatowski z Pożerowa. Dawał za morgę 300 marek, p. Bake zapłacił jednak 315 marek za morgę i piękna posiadłość polska przeszła w ręce niemieckie.

— Pleszew. Straczne nieszczęście wydarzyło się kilkanaście dni temu w Kuczkowie. Rodzina robotnika Binka najadła się trujących grzybów, a mianowicie sam Binek, jego żona, córka, jakoteż 9 letnia wychowanka Michalina Kubasik. Przy ostatniej objawiła się najpierw choroba, tak że w niedzielę w strasznych męczarniach ducha wyzionęła. Przywołany lekarz i trzem innym osobom nic nie mógł pomódz, gdyż w poniedziałek umarł 50 letni Piotr Binek, a w środę 47 letuia żona i 17 letnia córka jego Elżbieta.

— Łekno. Hr. Mielżyński z Chobienic kupił od hr. Stefana Dąbskiego wieś rycerską Zakowo pod Lesznem, obejmującą około 1500 mórg.

— Poznań. Widoki dla rólników coraz smutniejsze: nie dość było deszczu i nawałnic gradowych w lipcu, zaraz 1 sierpnia przeciągała znowu burza gradowa w powiecie gostyńskim i zrządziła wielkie szkody mianowicie w Posadowie; nie tylko żyto, pszenica i jęczmień ucierpiały od deszczu, ale na domiar złego i ziemniaki zaczynają gnić, jak z rozmaitych stron Księztwa dpnoszą.

— Bóg nie rychliwy lecz sprawiedliwy. — Wronki (w Poznańskiem). Mniej więcej przed dwoma latmi jakaś niegodziwa ręka zrzuciła figurę św. Jana i zaniosła aż nad Wartę, gdzie na drugi dzień znaleziono całą figurę zniszczoną. Mimo wszelkich starań nie zdołano długi czas wykryć zbrodniarzy. Dopiero dziś wiadomo, że czynu świętokradzkiego dopuściło się dwóch wyrostków (nie katolików), którzy pracowali na parowcu, jeżdżącym z towarami pomiędzy Szczecinem a Poznaniem, który w przejeździe musiał się przez noc we Wronkach zatrzymać. Ale też zaraz dosięgła ich kara Boża, bo oto jeden z nich zranił sobie rękę o koronę, która z pewnością zardzewiała była i po dziewięciu miesiącach w najokropniejszych boleściach umarł w szczecińskim lazarecie. Drugi, który niósł ową figurę i i trzy razy padł z nią (bo chciano ją prawdopodobnie spalić,) także leży jeszcze w lazarecie szczecińskim na suchoty i oczekuje śmierti. Tak więc, choć nie odebrali kary ludzkiej, dotknięci zostali karą Bożą.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W Polskim Cekcynie (Prusy Zachodnie) rozwiązano dnia 15 bm. zebranie tamtejszego Towarzystwa ludowego, już po raz siódmy. Dokonał tego znowu żandarm Ende z Bysławia i to w chwili, gdy p. Bajka z Tucholi zaczął odczyt: „O hodowli świń". Towarzystwo poda skargę sądową.

— Kłapejda. Pewien okoliczny robotnik pił wraz z drugimi w pewnej szynkowni. Towarzysze jego chcieli mu spłatać figla i nalali mu do piwa odwaru tabacznego, a gdy ten stracił wskutek tego przytomność, pozostawili go i odeszli. Niewczesny żart zakończył się śmiercią robotnika.

— Bezustanne rozwięzywanie zebrań. Po raz trzeci rozwiązanem zostało zebranie Towarzystwa ludowego w Dzierżąźnie (w Kartuzkiem w Prusach Zacho.). Oto, co w tej sprawie piszą do „Gazety Gdańskiej".

„Szanownej Redakcyi donoszę, iż zebranie towarzystwa naszego, naznaczone na niedzielę dnia 18 lipca, rozwiązał po raz trzeci żandarm z Żukowa w imieniu prawa, a to z powodu obrad w języku polskim. Przewodniczący zapytał żandarma, czy ma piśmienne upoważnienie do rozwięzywania zebrania, na co ten odpowiedział, iż takowego nie potrzebuje okazać. Dalej zwrócono mu uwagę, aby sobie przyprowadził tłómacza, jeżeli nie umie po polsku, a zresztą, jeżeli o to chodzi, to może zabrać rękopis odczytu ze sobą. Wszystko było napróżno, a gdy się odczyt rozpoczął i to po polsku, powstał żandarm i „im Namen des Gesetzes" zebranie rozwiązał, dodając, że możemy go skarżyć.

„Zażalenie z powodu pierwszego rozwiązania wysłaliśmy już przed 4 tygodniami, drugie także do pana landrata, lecz do dziś dnia nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Widocznie zażalenia nasze nie odnoszą żadnego skutku, a żandarm i w przyszłości będzie robił swoje. Dodać należy, że opuściliśmy salę na wezwanie żandarma, aby nie narazić się na kary i koszta. — Niech żyje prawo i konstytucya w Prusach!"

SZLĄZK.

Smutne wiadomości z Rozdzienia (Górny Szlązk). Wbrew przepowiedniom znawców, wstrząśnienia i łoskoty podziemne jeszcze nie ustały. Na kolonii Traugott dał się znowu uczuć głuchy a silny grzmot podziemny, który trwał kilka sekund. Domy zaczęły się chwiać, wystraszeni mieszkańcy wyszli z domów, obawiając się zapadnięcia ich, wnet jednak uspokoili się, gdy wstrząśnienia się nie powtórzyły. Jak znaczne były wstrząśnienia, można choćby z tego wnosić, że chłopiec, który patrzał oknem z jednego z domów, stracił równowagę i wypadł na ziemię. Woda, która w niektórych domach stoi na metr wysoko, zaczęła się bałwanić i była przez dłuższy czas niespokojna. Właściciele domów są w ciągłej niepewności, co do reperacyi swych uszkodzonych domów i nie wiedzą, kiedy się do tego będą mogli zabrać. Prace szacunkowe dotychczas jeszcze nie ukończone.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Czyn bochaterski księdza. Do jednej z tutejszych gazet ruskich piszą z drohobyckiego: W poniedziałek, d 23 sierp., wynikł pożar we wsi Dalawie. Paliła się chata włościańska, a w niej troje dzieci. Nikt nie miał odwagi wskoczyć do ognia, ażeby uratować dzieci. Wtedy proboszcz miejscowy grecko-kat., ks. Julian Humecki, wskoczył przez okno do płonącego domu i wyniósł dwoje dzieci. Przez chwilę, gdy ks. Humecki znajdował się wewnątrz płonącego domu, groza przejmowała obecnych. Ogromny okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich piersi, gdy kapłan ukazał się z powrotem z dwojgiem dzieci na ręku. Trzeciego dziecka wynieść już nie mógł. Bohaterstwo księdza — na nieszczęście — nie miało praktycznego skutku. Z dzieci wyratowanych z ognia, jedno było tak strasznie poparzone, że niebawem umarło; starsze znajduje się w szpitalu w Drohobyczu.

— Najstarszym człowiekiem, jakim się Galicya poszczycić może, jest 109-letni starzec, Marek Flisak, w Kołorzyńcach, w powiecie tarnopolskim. Wiek jego stwierdzono z metryki, którą przedstawił, starając się o otrzymanie zapomogi. Był dawniej garbarzem, nie chorował nigdy, cieszy się dziś jeszcze czerstwością ciała i umysłu, a z dzieci jego, których miał dziesięcioro, ośmioro jest jeszcze przy życiu.

— Pomnik Kilińskiego w Krakowie. Walne zgromadzenie szewców krakowskich uchwaliło wznieść w Krakowie pomnik Janowi Kilińskiemu. Na podstawie tej uchwały, cech szewców krakowskich udał się do p. Korpala o wykonanie projektu pomnika. Artysta wypracował model następujący: na podstawie o 5 stopniach wznosi się trzon pomnika, ozdobiony orłem polskim z rozwiniętemi do wzlotu skrzydłami. Na trzonie pomnika postać Kilińskiego w stroju polskim z rogatywką na głowie. Kiliński z wzniesioną w górę szablą, ustawiony jest w tej pozie, jakby prowadził do boju swój oddział wojskowy. Cech szewski wniósł podanie do Rady miejskiej, ażeby pomnik ten mógł stanąć na wylocie ulicy Szewskiej, tam, gdzie łączy się z Karmelicką. Prośbę swoją uzasadnił cech w ten sposób: pożądanem jest, aby pomnik stanął w miejscu, gdzie niegdyś była brama szewska i szewcy bronili miasta swojemi piersiami, gdzie do dziś dnia jest ulica Szewska; dalej, aby pomnik ten stanął niejako w najbliższem sąsiedztwie pomnika Kościuszki, mającego stanąć na Rynku krakowskim.

— Pomnik Mikołaja Kopernika w Krakowie. W roku jubileuszowym uniwersytetu jagiellońskiego stanie w dziedzińcu dawnego gmachu uniwersyteckiego, a obecnie Biblioteki Jagiellońskiej, pomnik, poświęcony pamięci Mikołaja Kopernika, który wykształcenie pobierał w tym przybytku wiedzy. Chwalebną myśl wzniesienia pomnika jednemu z największych, jeżeli nie największemu wychowańcowi tej wszechnicy, podniesiono przed paru laty i przeprowadzono bez rozgłosu, nieledwie w tajemnicy, aż do chwili wyjednania u rządu funduszu na ten cel i przygotowania projektu.

Koszt postaci, odlanej z bronzu, wielkość większej od naturalnej, wyniesie 18.000 zł., na piedestał zaś przeznaczono 3,000 zł. Dzieło to będzie bezprzecznie jednym z piękniejszych pomników lat bieżących.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

15. Różne drobne ptaszki jakoto: kwiczoły, wróble słonki i t. p na pieczyste.

Zrobić ciasto jak na makaron i rozwałkować najcieniej. — Oprawione i osolone ptaszki, uwinąć tem ciastem każdy z osobna, i układać je w garnku polewanym; warstwami na przemian ze świeżą słoniną pokrajaną w cienkie plasterki. Skoro się napełni nakryć pokrywką lub skórką chlebową, okleić szczelnie i wstawić na godzinę do gorącego pieca. Będą tak kruche, że je prawie z kostkami jeść można.

16. Głuszec.

Głuszca koniecznie zamarynować na dni kilka w przegotowanym z korzeniami occie potrzeba. Naszpikować go potem grubo krajaną słoniną i piec na brytfannie polewając własnym sosem i masłem. Przewracać często, i polewać głuszca z dodaniem kilku łyżek kwaśnej śmietany: jak się wysadzi, zalać tym sosem na wydaniu.

Chcąc mieć głuszca na zimno, nie trzeba dodawać śmietany do sosu.

Dla kruchości zamiast marynowania zakopać głuszca do ogrodowej ziemi, dość głęboko, na dwie lub trzy doby.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

RYBY ROZMAITE.

Ogólne uwagi o przyrządzaniu ryb.

Trzeba zwracać szczególną uwagę w wybieraniu ryb na to, aby były zupełnie świeże; wtenczas tylko będą smaczne i zdrowe. Poznaje się świeżość ryb po podjęciu szczęk, jeżeli mięso pod niemi czerwone, ryby są świeże, jeżeli ciemne lub bladawe, nie są dobre.

Jeżeli ryby są zamrożone, poznaje się ich świeżość po białości skóry — ciemne są nie świeże.

Solić wszystkie ryby należy prażoną solą, wtenczas będą łupkie i jędrne.

Gotować na wielkim ogniu, lepiej na obłożynach niż na angielskiej kuchni. Ogień podkładać naokoło, nie zaś u spodu, aby nie przypadła do rądla, a prędkim ogniem zagotowana będzie jędrna i smaczna.

1. Szczupak opiekany z kwaśną kapustą.

Oczyszczonego i osolonego szczupaka ugotować w smaku z włoszczyzny; kapustę kwaśną ugotować osobno na miękko z łyżką masła, jedno i drugie ostudzić. Nasmarować grubo masłem półmisek, ułożyć na nim warstwę kapusty, potem warstwę pokrajanej na szmatki i oczyszczonej z ości ryby, na niej położyć masło, i tak postąpić do pełności półmiska, uważając aby ostatnia warstwa była z kapusty i masła. Wstawić półmisek na pół godziny do pieca, przykryć pokrywą, osypać go z wierzchu żarem, potem wyjąć, osypać sucharkiem, oblać obficie roztopionem masłem, przekładając widelcem, aby wskroś przejęło, i wstawić znowu do pieca, aby się zarumieniło.

2. Szczupak do rozmaitych sosów.

Oskrobać, oczyścić, pokroić szczupaka na dzwona; posolić na godzinę podsuszoną solą, ułożyć szczelnie jeden kawałek przy drugim, zalać wrzącym octem i nakryć misą. W kilka minut przełożyć do rądla, zalać wrzątkiem aby objęło, włożyć w całku parę cebul, marchwi, pietruszki, gotować na mocnym ogniu dopóty, nim płetwy łatwo odstawać nie będą. Zdjąwszy z ognia skropić zimną wodą, nakryć na kilka minut papierem i misą, aby nie ulotniła się para, i wydać oblany jakim chcąc rybnym sosem. (Obacz w rozdz. *o sosach*).

3. Szczupak zapiekany z chrzanem.

Osolić szczupaka, pokroić na kawałki i przełożyć następną mieszaniną, usiekać parę cebul, usmażyć w sporej łyżce masła, utrzeć chrzanu, podsmażyć go razem, położyć rząd ryby, rząd chrzanu, z cebulą, i tak dalej postępować. Nakoniec, zalać śmietaną, nakryć pokrywą, i tuszyć na węglach lub w piecu.

4. Szczupak z chrzanowym sosem.

Pokrajanego i osolonego szczupaka włożyć do rądla, zalać wygotowanym smakiem z różnej włoszczyzny, wlać parę łyżek octu, dodać kilka ziarn pieprzu, i gotować na prędkim ogniu pod pokrywą. Wziąść sporą łyżkę masła, tyleż mąki, podtuszyć w tem pół kwarty chrzanu, rozrobić szklanką wysadzonego rybnego smaku, zagotować, wlać trzy kwaterki śmietany, wymieszać, zagotować jeszcze i oblać tym sosem szczupaka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Znaczenie imion.

Z greckiego pochodzą imiona
Dorota (dar Boży,)
Eleonora i Laura (miłosierna,)
Helena (błyszcząca,)
Katarzyna (cnotliwa,)
Melania (ciemna) itd.,
Z łacińskiego Benedykta i Beata (błogosławiona,)
Dezyderya (pożądana,)
Augusta (wzniosła,)
Klara (czysta,)
Klementyna (łagodna,)
Konstancya (wytrwała,)
Emilia (grzeczna,)
Franciszka (wolna,)
Leonia (odważna,)
Lucya (oświecona,)
Małgorzata (perła,)
Natalia (ochocza,)
Paulina (zadowolona,)
Rozalia (różana,)
Sabina (porwana,)
Urszula (niedźwiedzia,)
Felicya (szczęsna) itd.,
Z języków wschodnich Anna (miła,)
Halina (wzniosła,)
Elżbieta (błogosławiona,)
Gabryela (boska,)
Joanna (dziecko Boże,)
Marta (smutna,)
Marya (cierpka,)
Rebeka (opasła,)
Sara (panująca,)
Estera (błyszcząca,)
Zuzanna (czysta,)
Sydonia (rybaczka,)
Albertyna (sławna,)
Berta (świecąca,)
Brygida (błyszcząca,)
Emma (domowa,)
Jadwiga (wojownicza,)
Matylda (bohaterska.)

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 16go Września, 1897.

Straszna wiadomość o rzezi dokonanej na bezbronnych, spokojnie i w porządku maszerujących górnikach polskich przez deputy-szeryfów szeryfa Martin'a w Latimer, Pa., w której 21 Polaków, Litwinów i Słowaków padło trupem a blizko 50 rannymi — zelektryzowała cały naród amerykański a w kołach robotniczych wywołała ogromne poruszenie. Nie tylko sami Polacy, ale opinia publiczna narodu amerykańskiego, prawie cała prasa i wszystkie związki i stowarzyszenia robotnicze, potępiają w niewybieranych wyrazach straszny i lekkomyślny postępek krwi-chciwych deputy-szeryfów.

Mamy nadzieję, że te wszystkie głosy protestu i oburzenia na deputy szeryfów i współczucia dla ofiar, doprowadzą do tego, że szeryf Martin i jego deputy-szeryfowie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności i że dostaną słuszną karę na jaką zasługuje ich lekkomyślny, z zimną krwią popełniony mord na niewinnych polskich, litewskich i słowackich górnikach.

W całym okręgu górniczym, w którym deputy-szeryfowie popełnili rzeź, panuje wielkie poruszenie i rozgorączkowanie umysłów; wszędzie porzucono pracę w kopalniach dobrowolnie, a obawa przed wywarciem pomsty przez sam lud jest tak wielką, że gubernator Pennsylvanii wysłał na miejsce 4,000 wojska Stanowego tj. milicyi na zachowanie porządku i przestrzegania posłuszeństwa prawom Stanowym. Byłoby wielkiem nieszczęściem dla naszych rodaków i pobratymców w Latimer i okolicy jeźliby uciekli się do popełniania gwałtów, jeźliby chcieli teraz sami wziąść w swoje ręce wymiar zemsty i rozpoczęli gwałty. Jeźli się tego uchwycą, to mogą łatwo stracić sympatyą i pomoc ogółu a pokonanie ich przez milicyą byłoby tylko kwestyą czasu. Tedy milicya mogłaby do nich strzelać w imię utrzymania porządku publicznego i prawa Stanu, w imię bezpieczeństwa publiczności tak życia jak i majętności, a wtenczas nietylko dzisiejszą swą słuszną skargę zniweczyliby lecz wielu z zapaleńców przypłaciłoby życiem. Najlepiej więc nie popełniać żadnych gwałtów, nie uciekać się do zemsty nie dozwolonej prawem, lecz cierpliwie zaczekać i pociągnąć przed kratki sądu szeryfa i jego deputy-szeryfów. Dzisiaj opinia narodu i prasy jest po stronie ukrzywdzonych i nie należy wątpić, że na drodze prawa, winowajcom, sprawcom rzezi zostanie wymierzona sprawiedliwa kara.

Jeźli są jacy zapaleńcy w okolicy Latimer, którzy chcą podburzyć górników do uderzenia na milicyą, do niszczenia własności kompanij kopalniowych, to niechaj rozsądni, trzeźwo i rozsądnie się zapatrujący na wszystko obywatele powstrzymają ich, albowiem mogą wzniecić taki płomień niszczący, że wszyscy mogą w nim poginąć. Nie na drodze gwałtu, lecz na drodze prawa muszą pokrzywdzeni szukać wymiaru sprawiedliwości.

Dzienniki amerykańskie, komentując nad wizytą cesarza niemieckiego do cara rosyjskiego, potem Prezydenta Francyi Faure'a do cara, dalej króla włoskiego do cesarza niemieckiego i na ostatku wizyty cesarza niemieckiego do cesarza austryackiego na Węgry, dochodzą do konkluzyi, że przymierze "dwoiste" Rosyi-Francyi nie jest ani przeciw trój-przymierzu (Niemcy-Austrya-Włochy) ani przeciw samym Niemcom, tak, ażeby Francya mogła odbić Niemcom Alzacyę i Lotaryngię, lecz że to przymierze franko-rosyjskie jest skierowane przeciw Anglii. Raczej trójprzymierze działać będzie ręka w rękę z dwójprzymierzem i kozłym ofiarnym tych dwóch kombinacyj mają być kolonie i posiadłości Anglii. I tak Rosya ma zająć sobie Indye Wschodnie, Francya Egipt i Belgią, Niemcy zajęłyby Hollandyą, które to państwo istnieje jedynie na gwarancyi Anglii, Włochy zajęłyby kilka sztuków afrykańskich kolonij angielskich; Austrya państewka bałkańskie, słowem całe cesarstwo brytyjskie ma być łupem dwóch przymierz. Tak jak dawniej Francya była odosobnioną, tak teraz odosobnioną jest Anglia.

Wszyscy czują, że zawarcie przymierza z Rosyą, otworzyło przyszłość dla Francyi. Teraz, choćby przymierze z Rosyą było jedynie odpornem tj. defenzywnem, to Francya ma wolne ręce i może zużytkować swoją energią i żywotność w różnych kierunkach. Mając za sobą Rosyę, Francya nie potrzebuje się obawiać Niemiec lub Anglii, a jeźliby przyszło do sprawy, to jej armie z armiami Rosyi mogą śmiało stawić czoło jakiejkolwiekbądź kombinacyi mocarstw europejskich

Taki pogląd ma prasa tutejsza.

W przeszłym tygodniu w Philadelphii odbył się dwunasty sejm Związku Narodowego Polskiego, na którym — jak sobie ogólnie wróżono — bardzo wiele spraw żywotnych miało zostać załatwionych a przynajmniej że te sprawy zostaną w taki lub owaki zadecydowane, o których najbardziej rozmawiano. Tymczasem sejm nic nie zrobił, to jest, prawie tyle co nic.

Miano załatwić sprawę wydawania Dziennika Narodowego — o którym krzyczano na cały głos; — nic nie zrobiono. Można było przecież omówić tę sprawę obszernie, aby wszyscy wiedzieli czy można czy nie można wydawać. Miano obszernie omówić sprawę stopniowego podatku pośmiertnego i jeźli nie radykalną zmianę to wstępne przynajmniej zmiany potrzebne zaprowadzić — nic nie zrobiono.

Miano wziąść w dobrą opiekę sprawę kolonizacyi i sprawę domu emigracyjnego — nic nie zrobiono.

Miano wyprostować nieporozumienia co do wypłaty pośmiertnego po dwa razy (sprawa Szatkowskiej), oraz "pozycye" rachunków "Zgody" — nic nie zrobiono.

Wiele spraw, których załatwienia możnaby się spodziewać od sejmu polskiej organizacyi patryotycznej, a o których wysunięciu na widownią i załatwieniu nie wątpiono bynajmniej, wcale nie poruszono, tak, że — można mówić — na sejmie tym nic wielkiej wagi nie dokonano. Krzyku było wiele, jak zwykle, ale pracy mało a rezultatów jeszcze mniej. Wiele rzeczy, które powinny przyjść przed sejm, odłożono rządowi centralnemu do załatwienia.

Gdy delegaci, wysłani na sejm, zaczną zdawać sprawozdania swym towarzystwom, nie będą mogli wiele co więcej powiedzieć, tylko, że się zjechali, dali się odfotografować i wybrali tych a tych oto urzędników na głowy Związku.

Deputy-szeryfowie zastrzelili 21 Polaków i Słowaków a 50 ranili, w Pennsylvanii.

Hazleton, Pa., 10-go września. — Gromada deputy-szeryfów dzisiaj dała ognia do strajkujących górników i 16 padło trupem a około 50 rannymi. (Późniejsze telegramy: 21 zabitych, przeszło 40 rannych.) Są to po większej części Polacy i Słowacy, zwani "Hungarami" (Węgrami). Niektórych zabitych i rannych przyjaciele ich zabrali zaraz do domów. Strzelanina miała miejsce blizko Lattimer. O ile dzisiaj wiadomo zabitymi zostali:

Fr. Czeka, z Harwood,
Michał Cieślak, "
Jerzy Gabryś,
Szczepan Horyk, z Harwood,
Jan Hareczka, jego żona i 2 dzieci,
Jerzy Kulik, z Harwood.
Jakób Kalskat, "
Andrzej Nyżkowski,
Jan Skrypt, żona i 2 dzieci,
Andrzej Słowiński,
Jan Slewink, żona i 4 dzieci,
Fr. Stajliszka, z Crystal Bridge.
Dwóch ludzi nieznanych, którzy umarli w szpitalu.
Dwóch ludzi nieznanych, znalezionych bez duszy na drodze do Lattimer.

Rannych jest od 40 do 50.

Rzecz cała miała się jak następuje:

Strajkujący górnicy, podług zwyczaju przyjętego, zebrali się i pomaszerowali do Hazle kopalń. Ludzie tam pracujący zostali zniewoleni do porzucenia pracy. Z tego miejsca górnicy udali się do Lattimer. Szli bez żadnej organizacyi, tak jak tłum narodu idący sobie po drodze.

Cieszyli się, że udało im się nakłonić pracowników w Hazle kopalniach do porzucenia pracy i uciecha ta wprawiła ich w zapal. Droga, po której zdążali, jest drogą publiczną.

Gdy doszli do granicy górniczej wioski Latimer, maszerujących spotkała gromada deputy-szeryfów. Ci byli to jak zwyczajni deputy szeryfowie, mężczyzni — chłopcy nie mający żadnej pracy. Ci deputy szeryfowie kazali się strajkierom zatrzymać. Strajkierzy, dla tego, że znajdowali się na drodze publicznej, odmówili tego i posuwać się poczęli dalej.

Nagle jeden z deputy-szeryfow podniósł karabin i palnął prusto w tłum górników. To było sygnałem do ogólnej strzelaniny. Mężczyźni i chłopacy mający stalowe oznaki jako deputy szeryfowie tedy dawali do maszerujących salwę za salwą.

Za pierwszem ogniem kilku padło trupem. Okrzyki przerażonych górników nie mogły zagłuszyć złowieszczych trzasków czynnych karabinów Winchestrówek.

Przez chwilę górnicy stali jakby wryci, oniemieli, nieporuszeni, a w tym czasie ołowiane kule obalały ofiary z pomiędzy nich na ziemię. Tedy kilku z tłumu odpowiedziało paru strzałami do deputy-szeryfów. Następnie, krzycząc i lamentując, górnicy porwali się i poczęli uciekać do borku.

Rozproszenie się i ucieczka górników nie położyło końcowi strzelania. W miarę jak uciekający górnicy się rozsypywali i uchodzili, deputy-szeryfowie brali na cel i strzelali do uciekających. Wszędzie było można widzieć górników potaczających się i padających trupem lub rannymi na ziemię.

Trupy zabitych leżą tu i owdzie, po drodze i w rowach. Żałośne skargi w obcych językach wydobywają się z piersi rannych, z których wielu napróżno się wysiłało aby się zaczołgać do bezpiecznego schronienia.

Błagania zwrócone do deputy-szeryfów ażeby zaprzestali strzelania, mieszały się z przekleństwami tych, którzy mniej zostali ranieni. Ranni w borku pełzali dalej aby się uratować. Wielu jest pewnie w borku nieżywych, którzy slę tam zaczołgali rannymi.

Gdy deputy-szeryfowie wyczerpali wszystkie naboje w magazynach karabinów, zaprzestali wtedy strzelaniny.

Wiadomość o tej rzeźi przesłano do Hazleton i ztamtąd na miejsce tragedyi i rzezi przytłano wagony "trolley" elektryczne z doktorami i urzędnikami.

Zabitych i rannych naładowano w wozy browarskie, groseryjskie, w wagony elektryczne i w wóziki. Zabitych przywieziouo do trupiarni Boyle'a.

Publiczne uczucie jest przeciwnem tej strasznej strzelaninie i dzisiaj wieczorem odbędzie się mass-mityng na denuncyowanie tej rzezi.

Inny opis tej tragedyi jest jak następuje:

Strajkierzy opuścili Hazleton o 3:30 dziś po południu oznajmiając swój zamiar udania się do Lattimer. Skoro się to rozniosło, banda deputy-szeryfów pospiesznie wsiadła na trolley elektryczny wagon i czemprędzej pospieszyła na miejsce gdzie później była strzelanina.

Za przybyciem do Latimer, deputy szeryfowie uformowali się we trzy kompanie, pod dowództwem: Tomasza Hall, E. A. Hess'a i Samuela B. Price. Utworzyli linią u krańca wsi, mając po za sobą płoty i linią domów.

Szeryf był naczelnym w komendzie i stał na samym froncie gdy strajkierzy górnicy się przybliżyli. Widziano ich przechodzących przez most i szeryf Martin wyszedł na przeciw.

Górnicy posuwali się naprzód milcząco i wysłuchali w spokoju przeczytanie im przez szeryfa "aktu zaburzenia" (riot act). Gdy czytanie się skończyło, pomiędzy cudzoziemcami dały się słyszeć przytłumione głosy i wtedy nastąpił lekki ruch naprzód.

Spostrzegł to szeryf i wystąpił dalej naprzódi w zdeterminowanym tonie zakazał dalszego postępu. Ktoś uderzył wtenczas szeryfa w twarz i wtedy ten dal komendę deputy-szeryfom do strzelania.

Prawie natychmiast nastąpił straszny odgłos salwy karabinów. Huk zdawał się wzruszać góry w swych posadach i okrzyk przerażenia wydarł się z piersi ludu.

Strajkierzy zostali w ten sposób przywitani zupełnie niespodzianie i ludzie po chwili przewracali się jeden przez drugiego w usiłowaniu czemprędszego ujścia z miejsca. Górnicy uderzeni gradem kul padali jak kłosy pod kosą a jęki umierających i rannych napełniły całe powietrze. Poruszenie i popłoch jakie nastąpiło niepodobno wcale opisać.

Ludność Latimer'u pośpieszyła na miejsce rzezi, niosąc pomoc lecz ich okrzyki ze sympatyi i na pół oszalenia na straszny widok zostały zagłuszone przez jęki i krzyki rannych.

Reporter, który wkrótce potem udał się na miejsce rzezi, znalazł na drodze prowądzącej do Latimer gromadki wylękłych i przerażonych Polaków i Słowaków. Niektóre miały w pośród siebie rannych i umierających rodaków, którzy chowali się w środek, błagając o obronę przed strasznymi deputy-szeryfami.

W hotelu Farley'a pozostawiono na progu dwóch ludzi umierających. Oboje zostali trafieni w głowę. Jeden miał w sobie 3 kule. Jego jęki i wołania o doktora, lub o śmierć prędką, rozdzierały serce widzów.

Wzdłuż całej drogi ranni tacy, którzy mogli ujść z miejsca rzezi, rozproszyli się chroniąc się w cień drzew. Gdy reporter doszedł do miejsca rzezi, zobaczył ludzi załamujących ręce i żałośnie biadających. Nie mogli ci ludzie nawet wymawiać wyrazów w tej okropnej chwili i tylko z największą trudnością reporter dowiadywał się szczegółów.

Wzdłuż toru "trolley" linii elektrycznej leżeli ludzie w najrozmaitszych pozycyach, jedni już bez duszy, drudzy umierający. Trzy trupy z twarzami do ziemi leżały na pochyłości nasypu a trupy trojga innych tuż nie daleko.

Po drugiej stronie toru leżały również ciała.

Budynek szkolny został zamieniony na tymczasowy szpital i wielu rannych tam wniesiono.

Przywołano czemprędzej ambulans węglowy i na ten włożono dwóch ludzi postrzelonych w nogi.

Wzdłuż całej pochyłości górki można było widzieć rannych, dalej na drodze i na polach. Wielu, których przyjaciele ich zabrali, nie można było odnaleźć.

Ogromne ogólne przerażenie zapanowało w Hazleton, skoro się rozniosla straszna wiadomość. W przeciągu 10 minut wszystkie ulice zostały zablokowane rozgorączkowanymi ludźmi. Kompania elektryczna "Lehigh Traction Co." natychmiast uszykowała kilka extra wagonów na Latimer linii i w tych na miejsce rzezi pojechali doktorzy i księża. Ludność tak licznie wysypała się do Latimer, że swobodny ruch wozów i bryczek został naruszonym.

W pośród całego tego zamieszania, deputy-szeryfowie zwrócili się z pomocą rannym i wielu przenieśli w miejsca gdzie mogli lepiej być pielęgnowani i opatrzeni.

Marcin Roski, inteligentny Słowak, z Mount Pleasant, który został trafiony kulą w ramię, tak opowiedział:

"Szliśmy drogą do Latimer i deputy-szeryfowie utworzyli linią tamując nam postęp. Usiłowaliśmy przejść przez linią lecz nie ugodziliśmy żadnego z nich ani nic złego nie uczyniliśmy im — kiedy naraz dali ognia do nas. Poczęliśmy uciekać, lecz strzelali do nas wciąż podczas gdyśmy uchodzili. Cała wina jest po ich stronie."

Mityngi obywatelskie odbyły się w różnych stronach miasta dzisiaj wieczorem. Zdania były podzielone co do odpowiedzialności za strzelaninę.

Na jednym mityngu, w Van Wickle Casino, na który przybyli bankierzy, operatorzy kopalń i znakomici biznesiści, przyjęto rezolucye żądające od gubernatora Hastings przysłania natychmiast milicyi.

Na innym mityngu, na którz lud zebrał się tysiącami, uczucie było przeciw sprowadzeniu tutaj milicyi i że nie ma żadnej potrzeby aby byli deputy szeryfowie. Strzelaninę napiętnowano jako mord zimnej krwi i uchwalono wysłać żądanie do gubernatora aby szeryfa i jego deputy-szeryfów pociągnął do odpowiedzialności sądowej.

Z całej partyi szeryfa tylko jeden deputy szef został kulą raniony w ramię.

W Wilkes Barre i w okolicznych miasteczkach panuje wielkie oburzenie na szeryfa Martin. Powiada on wszystkim, że został pobity, lecz na nim nie znać żadnych oznaków pobicia. Jest on bardzo wystraszonym z krwawej pracy jego podwładnych i obawia się, że będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Harrisburg, 10 września. — Wojsko 3ciej brygady Straży Narodowej (milicya Pennsylvanii) została powołaną pod broń i dostała rozkaz od gubernatora wyruszyć bez straty czasu do Hazleton.

Rozkaz wyruszenia do Hazleton dostała również 1sza brygada rozkwaterowana w Philadelphii.

Z Wilkes Barre nadeszły telegramy, że jest absolutną koniecznością aby milicya przybyła na zachowanie pokoju, albowiem rozdrażnienie jest wielkie i może lada chwili przyjść do strasznego rozlewu krwi.

Górnicy zostali postrzeleni w plecy.

Wszyscy ugodzeni, z wyjątkiem pięciu, zostali trafieni kulami gdy uciekali.

Deputyszeryfowie brali uciekających na cel

Górnicy strajkierzy, z wyjątkiem jednego, wcale nie mieli żadnej broni.

Warranty zostały wydobyte na aresztowanie szeryfa Martin i jego podwładnych.

Obywatele zbierają fundusze na opędzenie kosztów pociągnięcia szeryfa i jego ludzi do odpowiedzialności.

W miasteczkach panuje prawo wojenne.

Blizko 4,000 dobrze uzbrojonego wojska Stanowego utrzymuje porządek w Hazleton i Latimer.

Pod powyższymi tytułami podaje całą stronnicę telegramów "New York Herald" z dnia 12 września. Najpierwszy telegram jest następującym:

Hazleton, Pa., 11 września, 1897. Blizko 4,000 członków Stanowej milicyi jest w obowiązku w Hazleton i Latimer dziś wieczorem i ich obecność zapobiegła wszelkim wybrykom strajkierów i obywateli, którzy energicznie potępiają zastrzelenie na śmierć 21 górników i ranienie więcej niż 40 przez deputy-szeryfów szefa Martin'a wczoraj w Latimer.

Dzisiaj wydobyte zostały warranty na szeryfa i na na wszystkich jego deputy-szeryfów, którzy strzelali do strajkierów, a oskarzenie przeciw nim brzmi: morderstwo. Zostaną prawdopodobnie aresztowani w poniedziałek. Zawiązał się już komitet obywatelski, który zbiera składki na koszta procesowania ich.

Gorzkie uczucie przeciw urzędnikom tym zostało spotęgowane wiadomością, że wszyscy zabici i ranni — z wyjątkiem jedynie pięciu — zostali trafieni z tyłu, w plecy, gdy uciekali przed deputy-szeryfami.

Strajk, który doprowadził do wczorajszej rzezi, został dzisiaj praktycznie załatwionym i spodziewają się, że górnicy powrócą do pracy na przyszły tydzień.

Hazleton, Pa., 11go września.— Deputy szeryfowie pod szeryfem James Martin zabili 21 strajkujących górników wczoraj w Latimer i ranili 40 więcej, i jedynie jest dwóch ludzi, którzy powiadają że strajkierzy dali powód do rzezi. Jednym z tych dwóch jest szeryf James Martin, który smyka się pomiędzy Hazleton a Wilkes Barre pod strażą wojska lub policyi, a drugim człowiekiem jest deputy-szeryf A. E. Hess. Dowodem niniejszego twierdzenia jest, że z wyjątkiem tylko pięciu wszyscy strajkierzy zostali postrzeleni gdy usiłowali uciec. Rany ich są w plecach.

Ludzie, którzy byli świadkami tej strasznej rzezi, oświadczają że celni strzelcy deputy-szeryfowie brali nieszczęśliwych górników na cel gdy ci zmykali przez nasyp kolejowy lub uchodzili na pola. Rozmawiałem dzisiaj wieczorem z tuzinem ludzi — donosi dalej korespondent "Heralda", — którzy byli blizkimi strzelaniny, i wszyscy powiadają, że padło najmniej 150 strzałów w czasie gdy górnicy uciekali.

Widziałem trupy w kostnicy i ze 21 zabitych, tylko dwóch zostało trafionych z frontu a w głowie jednego z tych było 6 kul. Zwiedziłem szpital, gdzie jest 40 rannych i znalazłem, że troje miało rany gdy stali piersiami do deputy-szeryfów. Stali oni w pierwszym rzędzie górników w chwili gdy szeryf Martin czytał "Riot Act", który — ponieważ nie rozumieli po angielsku — uważali za "warrant" i przeciw któremu protestowali.

Każda jedna z ofiar, zabita czy ranna, została przeszukaną zaraz po strzelaninie. Jeden — nikt nie wie co to za jeden — miał rewolwer, a drugi miał nożyk cienki. Ranni oświadczyli, że gdy maszerowali z Harwood, niektórzy z nich podnosili kije i kamienie, lecz że ich przywódzcy nakłonili ich do porzucenia tej broni, tak, że gdy zostali powstrzymani przez Martin'a i jego podwładnych nie mogli być wcale groźnymi dla ciężko uzbrojonych urzędników.

Liczbę zabitych "New York Herald" podaje jaz następuje:

Zagorski Stanisław, 45 lat, żonaty, trafiony w podbrzusze.

Borzestowski Sebastyan, 35 lat, żoaty, trafiony w głowę.

Kekenits Rułow, 35, żonaty, trafiony w głowę.

Czaja Wojciech, 37, żonaty, ugodzony w podbrzusze.

Mikskowski Andrzej, 27, samotny, ugodzony w serce.

Tuta Jan, 31, samotny, ugodzony w piersi.

Czobousi Jan, 23, samotny, ugodzony w podbrzusze.

Urych Szczepan, 27, samotny, ugodzony w piersi.

Yerkman Andrzej, 32, żonaty, trafiony w głowę.

Tranke Jan, 32, żonaty, trafiony w podbrzusze.

Żarnowik Jan, 33, samotny, trafiony w pierś.

Kodel Franciszek, 24, żonaty, trafiony w plecy.

Szyka Jan, 27, samotny, trafiony w głowę.

Gastak Jan, 32, samotny, trafiony w głowę.

Gracki Antoni, 33, samotny, ugodzony w głowę.

Zamoski Adam, 26, żonaty, trafiony w serce.

Ruski Jan, 28, samotny, trafiony w podbrzusze.

Kolik Andrzej, 30, żonaty, trafiony w plecy i w głowę.

Turnasdycz Jan, 27, samotny, trafiony w plecy.

Waryku Andrzej, 28, samotny, ugodzony w głowę.

"Herald" dalej donosi, że sprawą tą zajmie się rząd austryacki i rząd rosyjski, albowiem w liczbie zabitych i rannych są poddani tych rządów.

Polacy tutejsi, poddani austryaccy, w sprawie rzezi w Latimer, wysłali kablogram do austryackiego prezesa ministrów ks. Kazimierza hr. Badeniego i do ministra spraw zagranicznych Gołuchowskiego.

Kablogram ten jest treści następującej:

„Chicago, 11 września. Badeni, premier. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, Wiedeń, Austrya. Wczoraj w Hazleton, Pa., lokalni oficyaliści strzelali bez prowokacyi do liczby spokojnych i nieuzbrojonych Polaków. Dziewiętnastu legło trupem a 41 jest rannych. Większość ofiar są to poddani austryaccy. Niżej podpisani, poddani cesarza austryackiego, odwołujemy się do naszego rządu, ażeby ten zajął się w celu uzyskania poszkodowania osieroconym rodzinom i ukarania sprawców zbrodni.

Ks. P. Rapacz,
Prof. Zembaczyński,
Jakób Pokuta.

Wieczorem odbyły się indygnacyjne mityngi w hali św. Stanisława Kostki i w hali Pulaskiego.

Tutejsze koła robotnicze ogromnie zostały poruszone straszną wiadomością o rzezi górników, Polaków, Litwinów i Słowaków w Latimer, Piętnują oni tę strzelaninę jako mord popełniony nad niewinnymi ze zimną krwią, na który nie było nawet najmniejszej prowokacyi.

P. F. Doyle, prezydent Federacyi Pracy wyraził się jak następuje:

„O ile się dowiedziałem z pism, nie jest to nic innego, jak morderstwo popełnione ze zimną krwią. Cokolwiekbądź ludzie ci robili na godzinę lub dwie przedtem, posuwali się drogą publiczną spokojnie, kiedy ich zatrzymał i kazał się rozejść szeryf. Byli oni zupełnie w granicach swych praw i słusznie odmówili usłuchania rozkazu szeryfa. Zastrzelenie ich jest morderstwem i to morderstwem ze zimną krwią i bez prowokacyi.

„W mojej myśli jest to jedna z największych rzezi bez prowokacyi w historyi amerykańskiej, i bardzo się będę mylił, jeźli się nie okaże daleko sięgającą w swych rezultatach. Ponownie ściągnie uwagę publiczną na odrażający i nie anmerykański sposób rządzenia za pomocą "injunction" i mylić się będę grubo, jeśli nie jest to teraz już początek agitacyi, której rezultatem będzie zmiecenie tego przekleństwa z ziemi amerykańskiej."

W podobny sposób wyrazili się i inni naczelnicy robotniczy, wszyscy bez wyjątku nazywając strzelaninę w Latimer jako morderstwo popełnione z zimną krwią, popełnione na niewinnych ludziach, którzy nie dali wcale żadnej prowokacyi do wykonania mordu.

Wieczorem odbył się indygnacyjny mityng w sali św. Stanisława Kostki, na który przybyło około 2000 ludzi. Mityng ten zwołali: Ks. Wincenty Barzyński, proboszcz parafii, alderman Piotr Kiołbassa, redaktor Kazimierz Neumann, adwokat Max. Drzymala i inni.

Ks. Barzyński rozpoczął mityng krótką przemową, przedstawiając p. Kiołbassę na prezesa, i pana Drzymałę na sekretarza. Następnie odczytano rezolucyą, wypracowaną przez p. Drzymałę po polsku i po angielsku, poczem przemawiali pp. Kiołbassa, J. F. Smulski i K. Neumann.

Na mityngu oznajmiono, że Związek Nar. Polski z funduszów swoich przeznaczył $1000 dla użycia w pociągnięciu szeryfa i deputy szeryfów do odpowiedzialności.

Rezolucya jest treści następującej:

„My, amerykańscy obywatele polskiego pochodzenia i urodzenia, zebrani na mass-mityngu w szkolnej hali św. Stanisława Kostki, w Chicago, Ills., dowiedziawszy się ze zdumieniem o dzikiej rzezi naszych współ-rodaków w Hazleton, Pa., na dniu 10 września, dokonanej przez deputy-szeryfów pod najbardziej odrażającemi okolicznościami, niniejszem przyjmujemy następujące rezolucye:

Wyrażamy naszą odrazę na tchórzliwy, brutalny i nieludzki postępek szeryfa Martin i jego deputowanych i żądamy, ażeby wszyscy uczestnicy w rzezi zostali spiesznie pociągnięci do wymiaru sprawiedliwości i odszkodowania pieniężnego, za pomocą należytych legalnych sposobów, dla osieroconych familii i rannych ofiar.

Wyrażamy osieroconym familiom i cierpiącym naszą sympatyę w ich strasznem doświadczeniu i ofiarujemy im naszą całą moralną i finansową pomoc jaka jest w naszych siłach.

Wierząc, że prawa tego kraju są dosyć wystarczającemi i potężnemi, jeźli są należycie wykonywane, dla dostarczenia dostatecznego zadosyćuczynienia w tej sprawie, my, jako wierni amerykańscy obywatele, potępiamy i niniejszem wyraźnie ganimy wszelkie mowy podniecające i podburzające odwoływania się do siły i gwałtu, które zostały wywołane tym strasznym wypadkiem.

Jednakowoż musimy skierować uwagę całego miasta na fakt, że podczas gdy ta zbrodnia pozostaje niepomszczoną za pomocą prawa — zbrodnia, która dla swej sza-

tańskości, bezmyślności i lekceważenia z zimną krwią świętości życia ludzkiego równa się hiszpańskim rzeziom na Kubie i rzeziom w Armenii — wielki, swobodę miłujący i ludzki naród amerykański nie może z żadnym stopniem stósowności i słuszności poruszać środkami w celu uzyskania powetowania za okropności w krajach cudzoziemskich.

Wyrażamy nasze głębokie uczucie gratyfikacyi i uznania za słuszny, pezparcyalny i sympatyczny duch, jaki wielkie dzienniki chicagoskie „Times-„Herald", „Record", „Chronicle", „Illinois Staats-Zeitung" i „Evening Journal" okazały w omawianiu tego nieszczęścia."

Proces Luetgerta fabrykanta kiełbas, obwinionego o zgładzenie żony i zniszczenia jej trupa chemikałami.

W procesie kryminalnym przeciw Adolfowi Ludwikowi Luetgert, fabrykantowi kiełbas, obwinionemu o zamordowanie żony a następnie o zniszczenie jej zwłok w kadzi napełnionej rozpuszczonym potażem i arszenikiem — w środę znów za świadka stawała pani Feldt, wdowa. Przyniosła ze sobą zardzewiały długi nóż, który — jak zeznała — Luetgert dał jej do schowania wraz z rozmaitymi papierami w dniu w którym go policya aresztowała. Luetgert dając jej wtedy nóż, prosił ją aby go schowała.

Następnie świadkiem był profesor Karol B. Gibson, jeden z trzech ekspertów chemicznych prokuratoryi. Ten zeznał jaką jest jego opinia o rezultatach dokonania analizy czerwonawego brunatnego płynu mułowatego z kadzi w fabryce kiełbas. Zeznał, że trup pani Luetgert, jeźli został wrzucony do rozpuszczonego parą potażu 375 funtów, mógł całkiem uledz rozkładowi, tj. mięso całkiem by się rozpuściło i pozostałyby tylko kości, które także częściowo uległyby rozkładowi w tej solucyi. Prof. Gibson zeznał, że w mule wydobytym z kadzi znalazł sodium, potasium, hydrochlorek i kwasy siarczane, oraz ślady calcium wapna. Również były resztki materyi organicznej i niektóre kwasu forforycznego. Około 99 procent solucyi danej mu do analizowania było wodą. Nie pozwolono mu jednakowoż zeznać co według jego opinii zostało rozpuszczone w tej solucyi chemikałów.

Po prof. Gibson, dwóch ekspertów we fabrykowaniu gorsetów: J. H. Odenbrett i E. B. Cady, identyfikowało stalki znalezione w kupie popiołu na Hermitage ave. jako stalki damskiego gorsetu. Stalki te pochodziły z kupy popiołu, który został wywieziony z pieca kotła w fabryce kiełbas.

Dalej p. Carl Klein, jr., dentysta, który wprawił pani Luetgert górne sztuczne zęby, poznał czyli identyfikował jeden ząb, znaleziony w kadzi, jako ząb górny, taki sam jakie były w rzędzie na placie zębów sztucznych zrobionych dla pani Luetgert.

Sędziowie przysięgli, po usłyszeniu powyższych zeznań, bacznie się przyjrzeli stalkom gorsetowym i zębowi.

Następnym świadkiem była Emma Schemike, starsza siostra lękliwej Gottlieby, a która potwierdziła świadectwo Mikołaja Fabera, zeznawając, że widziała na własne oczy, jak małżonkowie Luetgert pomiędzy 10tą a 11tą godziną przed północą, 1 maja, udawali się do fabryki uliczką.

Obydwie siostry Schemike — zeznała starsza Emma — były na zabawie tańcowej blizko fabryki kiełbas aż do 10 czy 11 godziny, w wieczór, dnia 1 maja. Obydwie widziały Luetgerta i jego żonę postępujących ulicą Hermitage ave.

Emma z początku gdy zaczęła zdawać świadectwo, była bardzo zalęknioną, lecz odzyskała odwagę gdy sędzia Tuthill wypowiedział do niej kilka słów ośmielających. Wtedy zeznała jak widziała Luetgerta i jego żonę skręcających się w uliczkę ku fabryce kiełbas, poczem ona i jej siostra straciły małżonków Luetgert z oczu, lecz gdy przyszły do domu, obydwie powiedziały o tem matce. Emma — jak rzekła — bardzo dobrze pamięta, czas i wieczór dnia 1 maja, bo gdy ze siostrą przyszła do domu, matka ich mocno wyłajała za późne "wałęsanie się" po za domem. Po Emmie Schemike, zeznawali: Oskar G. Foreman, prezes firmy bankierskiej "Foreman Braci", oraz Jan Białk, syn stróża nocnego starego Białka. Oskar Foreman zeznał, że jego firma miała stósunki finansowe z fabrykantem kiełbas i że zamknęła mu fabrykę. Zaś młody Białk zeznał, że ponieważ ojciec jego leżał obłożnie chory a chciał się z Luetgertem rozmówić, więc na rozkaz ojca poszedł po Luetgerta. Ten przybył — jak wiadomo — a w tym czasie był jeden policyant ukryty pod łóżkiem starego Białka i słyszał co Luetgert mówił do swego stróża nocnego fabryki.

W czwartek świadkiem był profesor Delafontaine, Francuz, uczony w chemii i anatomii, nauczyciel w szkołach tutejszych wyższych. Zeznał, że egzaminował przyniesione mu kości wydobyte ze spodu w kadzi, oraz inne kości dobyte z popiołu, i kości z kadzi uznał jako kości ludzkiej istoty. Prokuratorya prócz przedłożenia kości na świadectwo, przedstawiła także kilka blaszanków zawierających zepsute mięso, niektóre kawałki którego prof. Gibson uznał jako mięso ludzkie, dalej flaszki zawierające kruszące się kości i płyn brunatnoczerwonawy wydobyty ze spodu kadzi. "Wystawa" ta rozniosła niemiłą chorobliwą woń, czyli odrażający odór, po całej izbie sądowej. Butelek, pudełków i blaszanek jest tyle, że napełniają wielką skrzynię. Zapytywanie profesora Delafontaine, tak ze strony prokuratora jak i oskarżonej, trwało bardzo długo, albowiem świadek ten jest uważany jako jeden z najbieglejszych ekspertów i największych uczonych. Rezultat był ten, że prof. D. niewzruszenie twierdził, że kości które egzaminował a które zostały w sali sądowej przedłożone, są kośćmi istoty ludzkiej a nie bydlęce.

Zeznawał też aptekarz H. F. Krueger, który potwierdził dawniejsze świadectwo stróża nocnego Białka, że sprzedał mu w wieczór czy w nocy 1 maja dwa razy, raz lekarstwa na nerwowość, drugi raz wody mineralnej Hunyadi Janos.

W piątek świadectwo dalej zdawali uczeni i eksperci w sprawie kości znalezionych w kadzi i w kupie popiołu. Po prof. Delafontaine i osteologu V. Bailey, świadkiem był prof. Walter S. Haines, nauczyciel chemii w Rush Medical kollegium. Ten bez wahania uznał przedłożone kości jako kości ludzkie.

W sobotę rzeczoznawcy i eksperci dalej zdawali świadectwo co do kości.

Po południu, po odroczeniu sprawy, nagle zachorował jeden z sędziów przysięgłych. Nazywa się John E. Fowler, jr., jest najmłodszym z 12 przysięgłych i mieszka z rodzicami pn. 623 Ashland ave. Sędziowie przysięgli podczas trwania procesu Luetgert'a, są w opiece sądowych pachołków (bailiffs), którzy ich pilnują dzień i noc. Stołują się na koszt Stanu w hotelu Le Grand, nar. Wells i Kinzie ul.

Dalszy ciąg procesu został odłożony do środy, z powodu choroby jednego przysięgłego. Jeźli stan jego nie polepszy się wkrótce, to trzeba będzie cały proces rozpocząć od nowa, począwszy od wybrania nowych 12 sędziów przysięgłych. Znaczyłoby to najmniej stratę jednego miesiąca czasu i kilkunastu tysięcy dolarów dla Stanu jak i znacznej sumy dla strony oskarżonej.

* Król grecki Jerzy z członkami swojej rodziny w innym języku nie rozmawia jak tylko po angielsku. Rzadko kiedy mówi po francuzku a po grecku tylko wtedy kiedy musi.

AMERYKA.

Sześć osób utopiło się w jeziorze St. Clair.

Detroit, Mich., 8 września. —Z powodu przewrócenia się jachtu na jeziorze St. Clair, blizko miejscowości Windmill Point, wczoraj utonęło 6 młodzieńców, z liczby 10, którzy jachtem wybrali się na przejażdżkę dla przyjemności. Przewrócenie jachtu nastąpiło z tego, że trzech młodzieńców wyszło na wystający nos jachtu i poczęli statkiem tak mocno kołysać, że się wywrócił.

Okropne nieszczęście kolejowe.

Emporia, Kas., 8 września. — O trzy mile ztąd na wschód wydarzyło się dzisiaj wieczorem jedno z najgorszych nieszczęść kolejowych w historyi "Santa Fé" kolei żelaznej. Dwunaście osób postradało życie a rannych i uszkodzonych jest blizko 30. Pomiędzy pasażerami, był p. Wm. J. Bryan, kandydat "srebrnych" i demokratów na Prezydenta w minionej kampanii listopadowej, lecz wyszedł z nieszczęścia bez szwanku.

Przyczyną nieszczęścia kolejowego było gwałtowne zderzenie się dwóch pociągów: pocztowego zdążającego na wschód z ekspresowym jadącym na zachód. Ten ostatni pociąg był ciągniony przez dwie lokomotywy. Gdy nastąpiło zderzenie się, we wszystkich trzech lokomotywach nastąpiły eksplozye, które przyczyniły się do powiększenia straty i nieszczęścia.

Znów nowy "trust."

Milwaukee, Wis., 9 września.—Rozniosło się tutaj dzisiaj wieczorem, że tymi którzy w New York'u utworzyli nowy wielki "trust" slodowy, są to milwauccy piwowarzy i słodownicy.

Nowy trust nazywa się "The American Malting Co." z kapitałem 30 milionów dolarów. Jednym z celów nowego trustu tego jest, położyć koniec konkurencyi pomiędzy słodownikami w zakupywaniu chmielu oraz kontrolowanie chmielowego targu. Do tego czasu, właściciele domów słodowych podbijali się w cenie przy kupowaniu chmielu i jęczmienia od farmerów, za to teraz gdy jest trust, płacić będą farmerom takie ceny jakie sami ustanowią.

Brat Adolfa Ludwika Luetgerta porzucił biznes i rodzinę.

Hudson, N. Y., 9 września.—John Luetgert, piekarz i robiący dobre interesa w Stoltville, zniknął z tego miejsca. Żona jego przybyła tutaj na "fair" wczoraj, czemu się sprzeciwiał, i gdy powróciła do domu, znalazła notatkę od męża oznajmującą jej, że nie potrzebuje się spodziewać jego powrotu. Ze sobą zabrał $600 w gotówce. Powiadają tutaj, że jest on bratem fabrykanta kiełbas w Chicago, który ma obecnie proces kryminalny o zamordowanie żony i zniszczenie jej trupa.

30 osób ofiarami strasznego zderzenia się pociągów.

New Castle, Colorado, 10 września.—Najgorsze nieszczęście kolejowe w historyi Stanu Colorado wydarzyło się o godz. 12:25 dzisiaj rano na torach "Denver & Rio Grande" i "Colorado Midland" kolei żelaznych, o półtory mili ztąd na zachód. O ile wiadomo dotąd, 25 poniosło śmierć a więcej niż 25 odniosło uszkodzenia, z których wielu przypłaci życiem straszny ten wypadek.

Zderzyły się dwa pociągi jeden "Denver & Rio Grande" kolei, drugi "Colorado Midland" w chwili gdy pierwszy pędził z szybkością 40 mil na godzinę. Zderzenie było tak ogromnem, że na drobne kawałki potrzaskały się obydwie lokomotywy, bagażowe i ekspresowe wagony, wagony do palenia i dzienne, oraz dwa wagony dla bydła, przypięte do pociągu "Colorado Midland." Nieszczęście zwiększyło się gdy pogruchotane wagony zajęły się płomieniem od eksplodowania rezerwoaru gazowego, umieszczonego w jednym z wagonów. Kilku z pasażerów, pochwyconych pomiędzy ciężkie odłamy wagonów, spaliło się na popiół wraz z resztkami, zanim pomoc nadciągnęła.

Plaga chrząszczy wydawających okropny odór.

Portland, Oregon, 10 września. — W ostatnich czasach kilka osób poskarżyło się na plagę małego gatunku chrząszczy, które wydawają nieznośny, okropny odór. W jednym budynku przy Washington ulicy jest znaczna liczba tych szkaradnych owadów, które spowodowały prawdziwe przerażenie pomiędzy mieszkańcami. Jeden z tych chrząszczy dostał się do kosza z odrzuconemi kopertami i pismami w ofisie i taki sprawił nieznośny smród, że posłano po urzędnika Wydziału Zdrowia i założono skargę na skład rzeźnicki w sąsiedztwie i urzędnikowi temu oświadczono, że skargi nie ustaną aż przyczyna okropnego odoru nie zostanie usuniętą albo aż sam skład rzeźnicki nie zostanie zamkniętym.

Owady te są niezawodnie rzadkością, lecz znaczna liczba ich dostała się do budynku jak się zdaje otwartemi oknami. Jeden z tych owadów dostał się do łóżka posługacza (janitor'a) budynku i taki szkaradny odór wydawał, że posługacz o mało co się nie zadusił czyli zaczadził. Odór tego owadu, który nie jest większym "od muchy końskiej," jest coś okropnego, niepodobny do opisania, i chyba można porównać do odoru zdechłego szczura w studni.

Kilka osób, których uwaga została na ten owad zwróconą, powiada, że w różnych czasach trafiali na ten owad i pospolicie go nazywają "stink-bug." Trafia się czasami, że owad taki dostaje się do domu i wtedy mieszkańcy muszą się albo całkiem z domu wynosić albo cały dom poprzewracać "do góry nogami" ażeby go wynaleźć i zabić — inaczej nie podobna w domu wytrzymać.

Jeden pan, naukowej skłonności umysłu, zebrał kilka tych chrząszczów w pudełko, kilka dni temu, w celu posłania do pewnego sławnego entymologa na wschodzie, który ma oznaczyć naukową nazwę tych owadów. Miał je w małem pudełku, które otworzył dla pokazania owadów przyjacielowi, lecz ten tak zesłabł z wydawanego odoru, że prawie zemdlał. Słowem, owady te to "coś okropnego."

Dzikie konie w Arizona.

Phoenix, Arizona, 10go września. — Rzecznik-generalny Frazier odebrał w tych dniach ciekawą skargę od inspektora bydła p. Harper w Coconico powiecie. Pan Frazier donosi, że cała ta okolica jest pełną stad dzikich koni, że stada te liczą po kilka set koni, które latają nienaznaczone i zdają się nie mieć właścicieli. Prócz spustoszenia jakie te konie wyrządzają, są utrapieniem w innych sposobach. Trafia się często, że hodowca puszcza na preryę na popas oswojone konie i te się złączają z dzikimi końmi i hodowca swoich koni nie może więcej odzyskać. Czasami udaje się schwytać pięknego dzikiego konia, lecz że zabieranie takie nieznanych koni jest pogwałceniem prawa, które opiewa, że nie wolno nikomu ani konia ani żadnego bydlęcia z pól zabierać na swą własność, bez "uzyskania pozwolenia właściciela lub kogoś mającego dozór," więc zupełnie nie wiadomo co z tymi dzikimi koniami zrobić. Do tych koni nikt nie rości sobie prawa a szkody robią ogromne. Inspektor Frazier radzi, że najlepiej konie te pozabijać. A ponieważ w prawie polowania nie stoi nic o koniach, więc trzeba uchwalić stosowne prawa aby się ich pozbyć.

Niedozwolona gorzelnia, którą pędzili Polacy, wpadła w ręce urzędników federalnych.

Ashland, Wis., 10 września. — Dzisiaj rano o godz. 5:30 szef policyi Schwarz, federalny kolektor podatków Porchow i federalny marszałek Meehan wykonali najazd urzędowy na "nielegalną gorzelnią." Przyaresztowali Jana Walenozika i całe urządzenie dystylarni skonfiskowali.

Walenozik jest Polakiem. Poprzednio w Starym Kraju pracował w dystylarni i dobrze się zna na tym biznesie. Dzisiaj po południu aresztowano drugiego Polaka Jana Mundwickiego i u niego znaleziono drugą gorzelnią.

Walenozik został stawiony przed federalnym komisarzem Tomkins, wyrzekł się badania i został stawiony przed sąd federalny z kaucyą $1,000. Sprawę Mundwickiego odłożono do przyszłego poniedziałku.

Jestto pierwsza nieprawna gorzelnia wykryta w zachodnim Wisconsińskim okręgu celnym w ubiegłych 14 latach.

Dziwna choroba chłopca.

Kansas City, Mo., 10 września. — 7 letni syn pana i pani J. D. Powers ma głowę większą od całego ciała. Rodzice przybyli tutaj z prośbą do miejskiego lekarza p. Coffin ażeby powstrzymał wrost głowy albowiem się obawiają, że chłopcu głowa się rozsadzi i pęknie. Państwo Powers niedawno temu przybyli do Kansas City z Junction City, Kansas. Powiedzieli doktorowi miejskiemu, że głowa dziecka poczęła rość abnormalnie gdy miało 24 godzin. Teraz, gdy chłopak ma lat 7, ma głowę o 38 calach w średnicy, czyli dwa razy tak wielką jak powinno mieć dziecko 7-letnie. Waga głowy jest większą od wagi reszty ciała i tak zacięża, że chłopak nie może chodzić, chociaż ma zupełny użytek wszystkich zmysłów.

Lekarskie nazwisko choroby chłopca jest "hydro cephalus," czyli "woda na mózgu." Operacya w tym czasie na upuszczenie wody byłaby niebezpieczną, więc dr. Coffin zapisał lekarstwa dziecku i oczekuje rezultatów. Rodzice są za biednymi aby mogli przywołać doktora, więc się udali do doktora miejskiego.

Straszna burza na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej.

Galveston, Texas, 13go września. — Powódź i szturm przyniosły spustoszenie i śmierć całemu wybrzeżowi Texasu wczoraj w nocy. Miasteczka: Port Arthur, Sabine Pass i Sabine zostały zalane. Obliczono że około 50 osób postradało życie w tych miejscowościach. Powódź i szturm odciął te miasteczka od wszelkiej komunikacyi kolejowej i telegraficznej. Wysłano kilka pociągów z Beaumont z pomocą, lecz do obecnego czasu pociągi te nie mogły dojechać na miejsce spustoszenia. Na zachód od Sabine wszystkie farmy i miejscowości wzdłuż wybrzeża na przestrzeń 40 mil są spustoszone.

Od dwóch dni zbierało się na straszny szturm, który nastał wczoraj, jednocześnie pędząc wody zatoki meksykańskiej do środka kraju. Padał taki przytem ulewny deszcz, że zdawało się iż to prawdziwy potop.

Straty są niepodobne do obliczania.

Strajk węglarzy został "odwołany."

W sobotę w Columbus, O., zebrani delegaci górników przyjęli rezolucyę "odwołującą" strajk i polecili węglarzom w zachodniej Pennsylvanii, West Virginii, Ohio, Indiana i Illinois powrócić do pracy, za zapłatę 65 centów za tonę.

Jestto zwycięztwo dla górników, chociaż nie dostaną takiej zapłaty o jaką strajkowali.

Sejm Unii Polskiej w St. Paul, Minn.

W St. Paul, Minn., odbył się w hali Jarosza Sejm trzeciej największej organizacyi polskiej w Ameryce, "Unii Polskiej," do której najgłówniej należą towarzystwa polskie z Buffalo i St. Paul. Na sejm ten zebrało się 20 delegatów i 10 księży, reprezentujących 68 głosów. Ks. Pacholski, z Winony, był marszałkiem a I. Idziorek, sekretarzem sejmu.

Stan książek i kasę wyznaczony komitet znalazł w dobrym porządku.

W konstytucyi porobiono niektóre zmiany a mianowicie nie wolno przyjmować członków mających więcej niż 45 lat. Dalej uchwalono mieć gazetę "Słońce" jako przymusowy organ Unii.

SEJM XII ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W PHILADELPHII, PA.

Przeszłego tygodnia w poniedziałek stawili się delegaci na sejm XII, w sali "Harmonia Hall" o 8:30 rano.

Cenzor Heliński zagaił posiedzenie, lecz po naznaczeniu komitetów odroczył je do następnego dnia wtorku z powodu święta robotniczego. Do komitetu do sprawdzenia mandatów weszli pp. Kornobis, Krause, Rosiński, Poszwiński i Dynia. Do ułożenia programu obrano pp. Czechowicza, Cukierskiego i Wilda. Do komitetu prasy pp. Wilda, Sleszyńskiego i Faleńskiego.

O g. 9:30 z lokalu "Patryoty" wyruszył pochód ku "Independence Hall." W pochodzie było: 15 powozów i towarzystwa piesze i konne. Na pomniku Washingtona przed halą złożono wieniec, poczem do wnętrza hali wniesiono portrety Kościuszki i Pułaskiego.

O g. 1:45 powrócono do "Harmonia Hall," gdzie o 2:30 odbyła się ceremonia wręczenia Zw. N. P. nowego sztandaru sprawionego przez Polki Amerykańskie.

Wbrew dawnemu zwyczajowi, nie odbyła się msza św. poprzedzająca otwarcie sejmu, dlatego, że arcybiskup philadelphijski na to nie pozwolił.

We wtorek rozpoczął się sejm o 8:45 rano. Podług sprawozdania komitetu do mandatów, zebrało się 161 delegatów. Nastąpiły wybory urzędników sejmu i wybrano: Pana Lipińskiego, założyciela Związku, prezesem; p. Przybyszewskiego marszałkiem, Osadę pierwszym a Miściewicza drugim sekretarzem. Do komitetu korespondencyi wybrano: Sleszyńskiego, Majewskiego i Wiedemana. O g. 12 posiedzenie odroczono.

O g. 2 po południu rozpoczęła się sesya na nowo. Pan Juliusz Andrzejkowicz, prezydent honorowy sejmu, odczytał 6 telegramów, z tych jednak 2 okazały się fałszywymi, poczem urzędnicy Związku rozpoczęli odczytywanie swoich sprawozdań. Sprawozdanie p. T. M. Helińskiego, starannie wypracowane, przyjęto z wielkim zapałem. Po Helińskim sprawozdania odczytali Sadowski, Wlekliński i Jabłoński. W imieniu Kuflewskiego odczytał Dankowski. Sprawozdania wszystkie przyjęto z wyjątkiem sekretarza, które postanowiono przyjąć dopiero po zrewidowaniu książek. Do rewizyi książek wybrano pp. Sieradzkiego, Olszewskiego, Babiszyńskiego, Wiedemana, Nowickiego, Prusa i Kamińskiego. Do rewizyi rachunków "Zgody" wyznaczono: Grynberga, Ejdymta, Wyczałka, Czechowicza i Kozłowskiego: Posiedzenie odroczono o 6 g. wieczorem.

Cały dzień następny zeszedł na czytaniu listów i telegramów, na naznaczaniu komitetów i zdawaniu sprawozdań i czytaniu raportów. Na sesyi po południowej pomiędzy innemi mianowano "komitet kolonizacyi."

Wieczorem odbyło się rozwinięcie sztandaru Sokołów i bal, na które stawili się delegaci.

Następnego dnia od 8 do 9 rano odbywało się czytanie telegramów i protokułów, poczem od 9 do 10 trwała pauza, w której delegaci dali się odfotografować.

Następnie nastąpiło znów zdawanie raportów i sprawozdanie komisyi rewidowania książek. Komisya uznała, że wydatki są za wielkie. Wszystkie punkta zarzucane tłomaczył sekretarz i zebranie przyznało sekretarzowi racyę. Po południu ekspert Stan zdał swój raport z rewizyi książek, mianowany do tego przez cenzora, stósownie do przepisu konstytucyi. Ekspert oznajmił, że znalazł książki w porządku, na co zabrał głos del. Sleszyński, w mowie swej wypowiadając pomiędzy innemi o "mydleniu oczu." Zarzucił, że ani komisya ani ekspert Stan nie zestawił majątku Związku z długami. Na to powstał w zgromadzeniu wielki niepokój, zamieszanie, formalna burza. Na samym końcu przyznał sekretarz Sadowski, że pozostałość w kasie wynosi 31 tysięcy dolarów, lecz że długi są około 25 tysięcy dol. Na takie wyjaśnienie uspokoili się delegaci, nie żądając nawet sprawdzenia tego twierdzenia, lecz w zupełności polegając na twierdzeniu sekretarza. Potem nastąpiło sprawozdanie z rewizyi ksiąg Zgody, które przyjęto, i tedy odroczono sesyę o g. 7:30 do dnia następnego.

W piątek rozpoczęła się sesya rano o g. 8:20.

Zdaje sprawozdanie komitet wyznaczony do sprawdzenia protokółów posiedzeń Rządu Centralnego. Kilku delegatów pragnie wiedzieć, na jakiej podstawie wypłacono dwa razy pośmiertne po Szatkowskim; raz pani Depka, wierzycielce pani Szatkowskiej, drugi raz Szatkowskiej samej. Komitet niczego nie dowiedział się o tej sprawie z protokółów. Wyświetlają sprawę pp Sadowski, Maciejewski, Heliński, Stan, Smulski i inni, lecz tłómaczenia ich nie zadawalniają delegatów. Pokazuje się, że rząd Centralny tłómaczył sobie fałszywie prawa stanu Illinois. Delegaci pragną dowiedzieć się, z jakiego funduszu wypłacono $900 po raz drugi. Slesiński powiada, że oprócz tych $900 zapłacono $28 kosztów sejmu jedenastego i pyta się, z jakiego funduszu wzięto te pieniądze. Delegaci burzą się. Marszałek rzuca młotek i schodzi z platformy. Lipiński stara się Izbę uspokoić. Odzywają się głosy, że wszyscy członkowie Rządu Centralnego utracili prawo starania się ponownie o urzędy. Ostatecznie zapada uchwała, że Rząd Centralny odpowiada za wypłacenie Szatkowskiej $900 i kosztów sądowych. Marszałek wraca i wzywa komitet rewizyi konstytucyi do zdania sprawozdania.

Po półgodzinnem czytaniu odroczono sesyę.

Po południu składa raport komitet nowych wniosków. Wniosek wydawania "Dziennika Narodowego" upada. Delegatom nie będzie się wypłacało dyet. Grupy mają się organizować w "gminy". Skarb narodowy pozostaje nadal tem, czem był dotąd. Przyjęto wniosek popierania Sokołów i wydawania ich organu za darmo. Będzie się popierać związek Śpiewaków polskich. Przyjęto nadto kilka innych wniosków.

Komitet do spraw Domu emigracyjnego nie sądzi, ażeby zachodziła potrzeba przeznaczenia funduszu na ten cel. Izba zgadza się na taki sąd.

Zostaje przyjęty raport komisyi na niekorzyść przedsiębiorstwa kolonizacyjnego Gryglaszewskiego.

Komitet rezolucyj przystępuje do odczytania swych wniosków. Uchwalono uległość rządowi Stanów Zjednoczonych; wyrażono sympatyę dla Kubańczyków; postanowiono zachować wierność Polsce; potępiono politykę ugodową; zalecono popierać dobrowolnemi składkami Dom Emigracyjny, szkoły i czytelnie; należy popierać plan kolonizacyi, przyjętym na jedenastym sejmie.

Rezolucya, ażeby wszyscy Polacy w Stanach Zjedn. przystąpili do Związku Narodowego i inne tym podobne rezolucye zostały przyjęte z wielkim zapałem.

W dalszym ciągu zdaje sprawozdanie komitet poprawek konstytucyi. Zostają uchwalone niektóre zmiany. Dalsze narady odbywać się będą na sesyi wieczornej. Odroczono posiedzenie do godz. 8 wiecz.

Wszyscy delegaci bardzo znużeni, gdyż gorąco strasznie.

Podczas piątkowej sesyi wieczornej, która trwała od godz. 7.30 do 11, i potem rano zdaje sprawozdanie komitet do poprawek konstytucyi. Uchwalono zmiany nieznaczne. Przyjęto w zasadzie projekt Wilda, ażeby Związek podzielić na 5 obwodów. Każdy obwód odbywać będzie w Maju, co dwa lata własną konwencyę, na której zostaną wybrani delegaci na sejm ogólny we Wrześniu. Rząd Centralny ma opracować ten plan szczegółowo i przedstawić go do ostatecznego rozpatrzenia na przyszłym sejmie.

Przechodzi wniosek Stana, ażeby ustanowić stałą komisyę zażaleń.

Najważniejszą kwestyą na posiedzeniu rannem dnia następnego (w sobotę) jest sprawa pośmiertnego. Wszystko pozostaje po dawnemu z tą różnicą, że prócz zwykłego assesmentu opłacać będą związkowcy po pół centa w każdym wypadku śmierci. Z tych półcentówek utworzy się zapasowy fundusz pośmiertny.

Powzięto także rezolucyę potępiającą postępowanie szeryfa powiatu Luzerne.

Po południu wyznaczono pensye urzędnikom: Sekretarzowi $1,200; skarbnikowi $500; redaktorowi $1000; buchalterowi $720; asystentowi buchaltera $360; bibliotekarzowi $600. Postanowiono Skarb polski wysłać do Rapperswylu.

Wybory: Heliński zostaje wybrany cenzorem przez aklamacyę. Wicecenzorem Czernik 77 głosami przeciw 33 głosom padłym na Wilda, 15 na Kornobisa i 18 na Prusa.

Prezesem rządu zostaje wybrany Jabłoński 104 głosami, 3 głosy padły na Smulskiego, 7 na Majewskiego, 2 na Xelowskiego.

Wiceprezesem Józef Połczyński przez aklamacyę. Tak samo sekretarzem Sadowski. Wlekliński wybrany 117 głosami przeciw 33, które padły na Szostakowskiego.

Redaktorem Barszczewski 87 głosami przeciw 30, które otrzymał Osada. Nicki przez aklamacyę wybrany buchalterem. Bibliotekarzem Adamajtys z Buffalo obrany jednogłośnie, po zrzeczeniu się kandydatury przez Żychlińskiego

"Trustysami": Mróz, Kucharzewski, Raeszotarski i Blaszka. Kontrolerami: Przybyszewski, (67 głosów) i Czechowicz (40 głosów.)

Przy wyborze naczelnego lekarza 38 głosów padło na Kuflewskiego, po 18 głosów na Statkiewicza i Sieminowicza, 8 na Sawickiego i 6 na Gruenberga. Przy powtórnym balocie Statkiewicz otrzymał 50 głosów, Kuflewski 46. Statkiewicz wybrany.

Byliński przez aklamacyę został podchorążym. W skład komitetu zażaleń weszli: Majewski, Kołakowski i Czarnecki.

Miejscem przyszłego sejmu: Grand Rapids 55 głosami. Za miastem Wilkesbarre było 55, za South Bend 4, Toledo 3, Milwaukee 1, New York 2, Pittsburg 3 i za — Klondyke 2 głosy.

Nowi urzędnicy złożyli przysięgę. Ostatnie posiedzenie trwało od 2 do 9 godziny.

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ

STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Wśród takich zajęć i myśli ożenił się z panną Szymanowską, sierotą, córką dawnej swojej, już zmarłej przyjaciółki. Pożycie było zgodne i szczęśliwe; ale że oboje majątku nie mieli, było im ciężko, zwłaszcza gdy przybywało dzieci, a często zdarzały się choroby. Smutno to powiedzieć, ale bywały tam czasy zupełnego niedostatku tak, że Mickiewicz musiał rzeczy zastawiać, żeby dostać trochę pieniędzy na codzienne wydatki. W takiem będąc położeniu odebrał z miasta Lozanny (w Szwajcaryi) wezwanie na profesora języka łacińskiego. Przyjął, pojechał, i rad był z tego miejsca i zatrudnienia, ale zabawił niedługo. W Paryżu — (za staraniem Polaków a mianowicie ks. Czartoryskiego) — utworzono przy jednym z najznakomitszych zakładów naukowych katedrę literatur Słowiańskich. Był to sposób oświecenia cudzoziemców o tem, co się u ludów słowiańskich działo dawniej, i o tem co się dzieje dziś: cudzoziemcy zaś wiedzieli o tem bardzo mało, tak dobrze jak nic. Chodziło teraz o to, żeby na to miejsce dostał się profesor najlepszy, jakiby się dał znaleźć, a lepszego od Mickiewicza być nie mogło. On nie miał ochoty wracać do Paryża, ale rozumiał, że rzecz była ważna, że gdyby on nie przyjął, to miejsce to mógł zająć jaki człowiek głupi albo przewrotny i nauczać fałszów: wrócił więc do Paryża, i zaczął lekcye. Należą one do rzeczy najmędrszych i najpiękniejszych, jakie były powiedziane o polskich rzeczach i pisarzach, o ludach i stosunkach słowiańskich w ogólności. Ale podczas tej pracy Mickiewicza zdarzyło się wielkie nieszczęście. Przyjechał do Paryża niejaki Andrzej Towiański, Litwin, który sobie uroił, że ma rozkaz od Boga poprawiać wiarę i zakładać nowy kościół. Ludzi z podobnemi urojeniami zdarzyło się w owych latach dość dużo w różnych krajach: u nas zdarzył się Towiański. Próbował on wykładać swoją nową wiarę różnym, jenerałowi Skrzyneckiemu naprzykład; ale ci poznali zaraz, że to nieprawowierne i podejrzane. Udał się wtedy do Mickiewicza. Ten był właśnie przygnębiony domowem nieszczęściem, umysłową chorobą żony, a od lat całych dręczony nieszczęściem ojczyzny. Czekał i czekał jakiegoś nad nią zmiłowania Bożego, a zawsze nadarmo! W takim stanie zastał go ów Towiański. Zaczął mu mówić, że czas zmiłowania już blizki, że Bóg zbawi Polskę a ludzkość całą pocieszy, jeżeli się do Niego szczerze nawrócą: i że na znak swojej łaski zsyła im Bóg nowe objawienie, nową naukę wiary. Na dowód niby, że jest przez Boga posłany, obiecał Towiański Mickiewiczowi, że uzdrowi jego żonę. W takich chorobach zdarza się to nieraz, że jakieś silne wrażenie przywraca choremu równowagę umysłu. Towiański przemawiał do pani Mickiewiczowej, rozczulił ją, trochę i przestraszył: i istotnie sprawił to, że się roztrojone nerwy uspokoiły.

Mickiewicz uwierzył niestety w nowego proroka. Zaczął innych do jego nauki nawracać, zaczął ją publicznie ze swojej katedry wykładać. Naprożno przyjaciele błagali, naprożno księża upominali: on się nie dał przekonać ani ubłagać, owszem coraz silnej i gorliwiej przy owej nauce obstawał. Wreszcie Kościół musiał ogłosić, że nauka ta z wiarą katolicką niezgodna, heretycka. Rząd francuzki znowu nie mógł pozwolić na to, by w jego zakładzie głoszono publicznie naukę przeciwne religii narodu i króla, i usunął Mickiewicza z katedry, zostawiając mu połowę profesorskiej pensyi. Po kilku latach Mickiewicz otrzeźwiał, stracił ufność do Tawiańskiego; pojechał do Rzymu, tam odbył spowiedź i pojednał się z Kościołem. Ale pisać już przestał: jego czynność była skończona, a z nią ta ozdoba i chwała, jaką były dla Polski jego wiersze.

Ale pomimo tego piśmiennictwo polskie rozwijało się świetnie na emigracyi, i nigdy jeszcze nie stało tak wysoko jak w tych latach. Oprócz Mickiewicza byli za granicą najzdolniejsi nasi poeci. Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński; z mniejszych



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Bohdan Zaleski, Konstanty Gaszyński, Stefan Witwicki, Lucyan Siemieński. Piszących prozą i uczonych było wielu: między tymi sławny historyk Joachim Lelewel, za powstania roku 1831 członek Rządu, do spraw publicznych niezdatny i w nich raczej szkodliwy, ale jako uczony i badacz dziejów bardzo niepospolity.

Emigracya, ktora myślała zawsze o powrocie do ojczyzny, a nie chciała uważać się za obywateli tego kraju, w którym przebywała, dbała też o to, żeby miała dla siebie takie zakłady polskie, jakie jej mogły być potrzebne, i zakładów takich stworzyła sobie mało. Przedewszystkiem chodziło o to, żeby dzieci chować w polskim duchu i języku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Odpocząwszy nieco, szedłem dalej zdecydowany oddać się w ręce pierwszemu lepszemu dzikiemu krajowcowi, okupując życie szklannemi paciorkami, naramiennikami, bransoletkami, i tym podobnemi świecidełkami w które żeglarze zaopatrują się zawsze na podobne podróże, a których troche i ja na szczęście miałem w kieszeni.

Wkrótce spostrzegłem rzędy drzew, obszerne pastwiska, i łany owsa. Szedłem z wielką ostrożnością, żeby mnie znienaczka gdzie nie napadnięto lub z tyłu albo z boku nie naszpikowano strzałą. Po niejakim czasie dostałem się na gościniec, na którym widać było ślady nog ludzkich, kopyt końskich i krowich. Niebawem ujrzałem wielką liczbę jakichś zwierząt na polu, jako też siedzących na drzewach. Dziwna była ich postać i to mnie nie małego nabawiło strachu, położyłem się tedy pod krzakiem i pilnie śledzić je zacząłem. Kilka z nich cokolwiek się do mnie zbliżyło, mogłem się więc przyjrzeć im dobrze.

Głowy i piersi porosłe miały ogromnem włosiem, jedne kędzierzawem a drugie gładkiem, brody długie jak u kóz, gęsty pas włosia przez cały grzbiet i przednia strona nóg także obrosła, reszta zaś ciała była zupełnie nagą, tak że widać było skórę ciemno-brunatną. Ogonów nie miały wcale, nieco włosia tylko z tyłu; jedne siedziały, drugie leżały, a inne stały na zadnich nogach. Skakały, pląsały, wdrapywały się na drzewa tak zwinnie jak wiewiórki, bo miały łapy z długiemi i ostremi pazurami. Samice były cokolwiek niższe od samców; na głowach miały długie gładkie włosy, ciało zaś zupełnie nagie, gdzie niegdzie jakby meszkiem pokryte, prócz dwóch miejsc włosami porosłych. Piersi wisiały im pomiędzy przedniemi łapami, aż do ziemi prawie. Włosy obojga płci były różnego koloru, brunatne, rude, czarne, konopiaste, żółte. Słowem, nie zdarzyło mi się widzieć w ciągu moich podróży zwierzęcia brzydszego, nieprzyjemniejszego i taką odrazę wzbudzającego.

Przyjrzawszy się im dostatecznie i haniebnym wstrętem ku nim przejęty, ruszyłem dalej gościńcem, w nadziei że się dostanę do jakiej osady indyjskiej. Zaledwie kilka kroków uszedłem, aż tu jedno z tych stworzeń zachodzi mi drogę i wali prosto ku mnie. Przebrzydły ten potwór zobaczywszy mnie, zatrzymał się, wykrzywił straszliwie okropną gębę i wytrzeszczywszy ślepia, jakby jeszcze nigdy mnie podobnego zwierzęcia nie widział; nakoniec zbliżył się i podniósł przednią swoją łapę, nie wiem czy tak tylko sobie, czy też że chciał się na mnie porwać. Ja nie tracąc czasu, wydobyłem pałasz i palnąłem płaskiem bo bałem się ostrzem go uciąć, żeby mieszkańcy nie oburzyli się na mnie, że im ich bydło zabijam lub kaleczę. Uczuwszy boleść, potwór odskoczył i zaczął ryczeć tak przeraźliwie, że całe stado ze 40 sztuk tego może, zbiegło się natychmiast z pola i wyjąc okrutnie, obrzydliwie wykrzywiali pyski. Zrejterowałem pod drzewo, a oparłszy się plecami o pień, wywijałem kordem krzyżową sztuką, nie dając im dostępu do siebie. Paskudne te bestye tak były mądre, że zaraz kilkoro tego zaszło mi tył, a uchwyciwszy się gałęzi, wskoczyły na drzewo i ztamtąd zaczęły mi na głowę sypać smrodliwą z siebie kononadę; tuliłem się do pnia jak mogłem, żeby się uchronić tak strasznego paskudztwa, ale gdzie tam, nic nie pomagało, całego mnie ogniście oplugawiły. Nagle, kiedy mi ta okrutna bieda tak doskiera, i sam nie wiem co już zobić, ni ztąd ni z owąd jakby piorun w nie trzasł, wszystko to bestyjstwo rozleciało się i nuże co tchu umykać. Ja też wtedy śmiało wyłażę z pod drzewa i maszeruję prosto gościńcem, ogromnie ciekawy, co to u licha je spłoszyć mogło.

Oglądam się do koła i widzę na lewo konia tylko stąpającego sobie zwolna na polu; ciemieżyciele moi widać wprzód go dostrzegli i przed nim to tak czmychnęli. Koń zbliżywszy się do mnie, stanął, cofnął się nieco przypatrując się bacznie i okazując wielkie zdziwienie. Obszedł mnie parę razy w około, przyglądając się a szczególniej moim rękom i nogom. Chciałem iść dalej drogą, lecz mi zastąpił patrząc na mnie łagodnie, i nie okazując chęci uczynienia mi nic złego.

Staliśmy tak przypatrując się sobie wzajemnie czas niejaki; nareszcie ośmieliłem się wyciągnąć rękę do jego karku, chcąc go pogłaskać, gwiżdżąc przytem i cmokając, jak to robią zawsze dżokeje, kiedy do obcego konia się zbliżają. Ale jegomość ów koń, zdawał się z wielką wzgardą przyjmować te pieszczoty, namarszczył brwi i podniósł dumnie przednią nogę, jakby dla odtrącenia mi ręki zbyt poufałej. Zarżał przytem kilka razy, lecz tak jakoś dziwnie i kadencyjnie, że mi się prawie zdało, jakby gadał do siebie jakimś swoim językiem.

Gdy się tak z sobą przekomarzamy, drugi koń nadbiega, zbliża się z powagą do pierwszego, następnie witają się wzajemnie, dotykając zlekka prawemi kopytami przednich nóg i rżąc przytem po kilka razy w tak odmienny sposób, że już wyraźnie zdawało się to rżenie mową artykułowaną. Poczem oddalają się odemnie na kilka kroków, jakby dla narady, postępując obok siebie z poważną miną, podobnie jak osoby zastanawiające się nad ważnym interesem, ale coraz to spoglądają na mnie, jakby pilnowały, żebym nie uciekł.

Strasznie mnie zadziwiło takie postępowanie bezrozumnych tych zwierząt; pomyślałem więc sobie, że jeżeli mieszkańcy tego kraju, w odpowiedniej proporcyi obdarzeni są rozumem, to chyba tu muszą być najmędrsi ludzie na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję m jego ciotecznego brata Jana Cywińskiego. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii płockiej; przebywa w Chicago, Ills.
S. M. Grepkowicz, Orange, Mass.

Poszukuję Pawła Kliecbonda, który pochodzi z pod Moskala. Już dawno nie mam o nim żadnej wiadomości. Mikołaj Gołunbicki, Minersville, Schuylkill Co., Pa.

†

North Attleboro', Mass., 5 września.

Proszę o umieszczenie w Gazecie naszej Polskiej poniższe oznajmienie.

Po długiej i bardzo ciężkiej chorobie, dnia 24 sierpnia, br., zakończyła życie Maryanna Dorszewska, najukochańsza małżonka moja — z Kręgielskich, urodzona w Koźminie, W. Ks. Poznańskiem, przeżywszy lat 29. Dnia 26 sierpnia zwłoki wprowadzono do kościoła ś. Maryi a po mszy ś., przy licznem udziale Polaków i znajomych odprowadzono na wieczny odpoczynek

Oby ta obca ziemia lekką dla niej była.

Wszystkim tym, którzy brali udział w pogrzebie, zasełam staropolskie "Bóg zapłać."

W smutku pogrążony mąż,
Józef Dorszewski.

†

Winona, Minn., 6 września.

Donoszę wszystkim krewnym i znajomym o strasznem nieszczęściu, które się wydarzyło dnia 2go września o godz. 2 po połubniu. Szła moja pół siostra Wiktorya Gostończik przez tor kolei żelaznej "Chicago, Milwaukee & St Paul," na Wall ulicy, w Winonie, i najechał ją parowóz z 3ma wagonami i na miejscu zabił. Liczyła lat 30 i pozostawiła męża i 5 dziatek małych, najstarsze 10 lat a najmłodsze 9 miesięcy. Pogrzeb odbył się w sobotę 4 bm. Dziękuję tym wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie staro-polskiem "Bóg zapłać."

W smutku pogrążeni: Mąż Szczepan Gostonczik, matka i ojczym Fr. Leszczyński z Pine Creek, Wis; siostra Maryanna; bracia Fr. i Jan Wierkus, i ja brat Piotr Spiczak.

Organista

biegły w swym zawodzie, poszukuje posady przy kościele parafii polskiej.
Leon Haczyński, Mannville, R. I.

Dla p. W. Bylińskiego znajduje się paka książek na ekspres ofisie w Andover, Mass.

†

St. Louis, Mo., 11 wrześ.

Wszystkim krewnym, znajomym i przyjaciołom donoszę smutną wiadomość, iż moja najukochańsza żona Anna, z Wiczkiewiczów, Piotrowska, d. 8 bm., o 6 g. rano zasnęła w Panu, licząc lat 33. Rodem była z Długiego, z Kongresówki.

O czem w smutku pogrążony mąż donoszę,

Jan Piotrowski (z Malitonów),
N.E. cor. Broadway & N. Market st.

CHICAGO.

Obłąkany czyn męża i ojca. W ubiegły czwartek wieczorem, koło g. 6tej, z pracy powrócił do domu pn. 874 North Western avenue, plastrarz Karol Sayers, który nie znajdując kolacyi gotowej na stole, wpadł w taki szalony gniew, że rzucił się na swą żonę Maryę i chciał ją pobić, lecz wmięszały się jego dzieci Zadella, Wilhelm i Bert i go powstrzymały. Gdy mierzył cios na żonę, podskoczył Wilhelm i go zatrzymał.

Wymawiając przekleństwa, Sayers pobiegł do izby jadalnej, gdzie na stole paliła się lampa petrolejowa i tę pochwyciwszy rzucił ją na syna Ciężki spód mosiężnej lampy uderzył Wilhelma w samo czoło, sprawiając wielką ranę.

Gdy ojciec mierzył lampę w syna, podskoczyła córka Zadella i objąwszy ramionami ojca za szyję, zaczęła go błagać, aby jej oddał płonącą lampę, lecz rozszalały człowiek odtrącił ją i rzucił lampę na syna. Lampa upadłszy na podłogę stłukła się, i w jednej chwili cała izba napełniła się płomieniami od palącego się oleju i rzeczy stojących w izbie.

Wilhelm odurzony częściowo i mocno pokrwawiony, wyczołgał się dalej dla ujścia niebezpieczeństwa, za to córka która chciała brata ratować, stanęła cała w płomieniach, albowiem zajęły się jej suknie i włosy. Zanim matka jej i młodszy brat Bert mogli pojąć niebezpieczeństwo dziewczyny, ta wybiegła z izby i upadając biegała po całym domu, przytem krzycząc przeraźliwie.

Matka i młodszy brat rzucili się za nia; matka czemprędzej pochwyciła z łóżka prześcieradło i nareszcie pochwyciwszy córkę w kuchni, przytłumiła na niej płomienie. Jednak nie udało się jej tego prędzej uczynić aż wszystkie włosy i suknie się nie spaliły a przytem ciało się popaliło we wielu miejscach. Z palącego się oleju i stancyi w płomieniach ogień zajął cały dom i wtedy wbiegli policyanci Lammerers i Zillinger na uratowanie familii i stłumienie płomieni. W tej pracy policyanci lekko się popalili. Nareszcie zwołana straż ogniowa ogień zgasiła.

Gdy policya przybyła z West North avenue stacyi, znalazła nieszczęśliwą rodzinę otoczoną sąsiadami, którzy starali się ulżyć cierpiącym podczas gdy ojciec i mąż szamotał się z dwoma sąsiadami, chcąc im się wymknąć. Uszkodzonych policya zabrała w ambulansie do szpitala św. Elżbiety, gdzie ich rany i popalenia zostały opatrzone.

Doktorzy orzekli, że Zadella, mająca lat 22, nie ma nadziei do życia. Później policya do więzienia zabrała Karola Sayers i jego syna Williama, zaś pani S. i jej młodszy syn zostali odwiezieni do domu.

W środę wieczorem przeszłego tygodnia H. W. Chambers, liczący lat 23, zatrudniony jako brekman (hamulcarz) przez Wabash kolei żelaznej, został przejechany na śmierć podczas spinania wagonów przy 75tej ul. i Center ave. Noga jego dostała się w "żabę" torową i nie mógł na żaden sposób jej uwolnić, gdy pociąg puścił się w bieg. Śmierć jego była na miejscu.

Zginęła w płomieniach modląc się. W środę przeszłego tygodnia, około 6tej godziny wieczorem, podczas gdy pani Lessman z córką Dorą krzątały się około przygotowania kolacyi, w domu pn. 152 Belmont ave., niespodziianie jakimś sposobem przewrócił się piecyk keresynowy, olej z niego się rozlał i zapalił i w jednej chwili pani L. stanęła w płomieniach. Córka Dora pospieszyła matce na ratunek, lecz i jej suknie się zajęły i wtedy krzycząc przeraźliwie wybiegła na ulicę i wpadła do apteki W. C. Schedlera, pn. 143 Belmont ave. Wołała na cały głos: "Mama się pali," i podczas gdy jedni się zajęli nią, drudzy pospieszyli do domu Lesmanów. W chwili gdy zlatywali się sąsiedzi i nadjeżdżała straż ogniowa, płomienie objęły już cały dom Lesmanów i dwa przyległe, tak że nie podobna było nikomu dotrzeć do wnętrza domu palącego się. W tym czasie przyszedł z pracy z cegielni Herman Lesman, mąż i ojciec. i najpierwsze jego pytanie było o żonę i dzieci. Sąsiedzi powiedzieli mu, że Dora jest w aptece, i tam pospieszył. Dora powiedziała ojcu, że pozostawiła matkę w płomieniach klęczącą i modlącą się. Strapiony mąż i ojciec, na pół szalony, po dowiedzeniu się tego, czemprędzej powrócił do palącego się domu i usiłował dostać się we wnątrz, lecz go widzowie powstrzymali. Jedni mu mówili, że żonę jego zabrano precz we wozie, drudzy że do szpitala, a jeszcze inni, że do któregoś ze zakładów. Napróżno jednak za pomocą telefonu i osobistego poszukiwania dowiadywał się o żonie, aż nareszcie po przytłumieniu ognia, policya zabrała się do poszukiwania w zgliszczach o koło g. 8ej. Lessman pomagał policyi szukać i wkrótce pod kupą popiołu i niedopalonego drzewa, znaleziono głowę i korpus jego żony. Wtedy przywołano wóz kompanii straży ogniowej No. 21, z Belmont i Ashland ave. i na tym wozie przewieziono resztki ciała ofiary ognia do przedsiębiorcy pogrzebowego. Dora będzie żyć; prócz niej popaliło się kilku strażaków i sąsiadów, lecz nie niebezpiecznie.

W czwartek rano o 12:45 (po północy) wybuchł ogień w domu pn. 152 Cleaver ul. i był przyczyną śmierci 15letniego Józefa Gałeskiego, który zadusił się w dymie, który napełnił cały płonący dom.

Trzy tamilie zajmujące dom zmuszone były uciekać na ulicę i zbudzone były z wielką trudnością. Wszyscy uszli, lecz o chłopaku Józefie zapomniano a gdy nareszcie rodzice o nim pomyśleli, zapóźno było aby życie uratować. Wyniósł go jeden strażak pożarny, lecz w kilka minut po wyniesieniu Józef Galecki wyzionął ducha.

Nadpalił się przytem znacznie przyległy dom. Strata ogólna wynosi na $2,000.

Rzecznik korporacyjny Thornton wypracował nowy "policyjny" ordynans licencyi na kołowce, taki, że sądy nie uznają go nieważnym i miasto będzie mogło ściągać podatki od właścicieli kółków. Ordynans ten ma którego z tych dni być przedmiotem obrad w radzie miejskiej.

☞ Jacyś oszuści uwijają się po Chicago, mówiąc, że są kolektorami za „Gazetę Polską". Ostrzegamy pp. abonentów, aby nikomu nie płacili, chyba, że w Gazecie podamy, kto jest upoważnionym agentem. W Chicago nikt nie chodzi po kolekcie, albowiem nasz p. W. Radomski, podróżujący kolektor, jest na Wschodzie.

Komisya, wydelegowana przez miasto i przez trustysów kanału drenażowego, wypracowała petycyę do kongresu, w której to petycyi żądać będzie od kongresu wyasygnowania 5 milionów dolarów na wygłębienie i rozszerzenie rzeki chicagoskiej. W razie, jeżliby kongres przeznaczył tę sumę, o czem komisya nie powątpiewa — miasto zmuszone będzie pobudować 48 nowych mostów i koszt tych wyniesie także około 5 milionów dolarów.

W miesiącu wrześniu od samego pierwszego dnia mamy ogromne upały, jakich nie zaznaliśmy w sierpniu. Po przedmieściach nietylko wszystko się posuszyło, ale wskutek gorączki i posuchy we wielu miejscach są ognie preryowe, które zagrażają domom mieszkalnym i rozmaitym zabudowaniom. Najgorzej jest w okolicach South Chicago, Robey Hammond i Whiting, Ind. Woda w studniach wyschła tak, że nie ma jej do picia. Nie lepszy stan rzeczy jest we wszystkich kierunkach w odległych dzielnicach miasta. W piątek straż ogniowa została wywołaną do 4 miejsc dla wygaszenia palących się preryj i miejsc próżnych.

W sobotę, w okolicy 68-ej i Page ulic, wściekły pies pokąsał trzech chłopców, 12-letniego Samuela Gratz, 10 lat liczącego Józefa Lupe i 12-letniego Ryszarda Watson. Następnie zastrzelił psa jeden policyant. Dr. J. H. Mc Quarrie wypalił chłopcom rany.

Znalazł zginioną siostrę w osobie trupa mającego być krajanym. W sobotę w dyssekcyjnej izbie szpitala powiatowego jeden młody student poznał w trupie, który został przywieziony do szpitala do rozkrajania w celach naukowych, swoją siostrę młodszą, która od pięciu lat zginęła z domu rodzicielskiego, z domu zamożnego, w Louisville, Kentucky, która puściła się na bezdroża, a którą cała rodzina już uważała za umarłą. Młody student razem z profesorem doktorem miał się zająć sekcyą trupa, lecz gdy w trupie poznał siostrę, zemdlał. Po przyjściu do siebie, odesłał trupa ekspresem w bogatej trumnie do domu rodzicielskiego.

W poniedziałek więcej niż 10,000 osób przybyło na otwarcie podwoi nowego gmachu publicznej miejskiej biblioteki, nar. Washington ul. i Michigan ave.

Dnia 14 bm. we wtorek z powodu panowania gęstej mgły rano zderzyły się dwa wagony Suburban elektrycznej linii, blizko nar. 22ej ulicy i Harlem avenue, na przedmieściu blizko LaGrange, wskutek czego 23 ludzi pokaleczyło się, z tych dwie osoby nie mają nadziei do życia. Linia jest jedno-torową.

Znalazł ludzką nogę. Dennis Dalton, z pn. 237 Division ul., przybył w piątek wieczorem do Chicago ave. stacyi policyjnej i przyniósł ludzką nogę. Była już w stanie wielkiej dekompozycyi tj. zepsucia i Dalton rzekł, że ją odebrał psu należącego do pewnego człowieka nazwiskiem Ryan, który nogę znalazł w starej garbarni przy Crosby ulicy. U nogi brakowało jednego palca, który prawdopodobnie został odcięty ostrym nożem.

Ceny Targowe.

Chicago, 14go Września, 1897.

Na Grudzień	93½—95¼
Na Maj	93¼—95
Zimowa No. 2 czerwona	95—96
" No. 3 "	93—94
Latowa	
" No. 2	94—95
" No. 3	89½—95½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29¾—30¼
No. 2 żółta	30¼
Owies, buszel	
No. 1. biały	21½
Żyto, buszel	
No. 2.	48½—52
Jęczmień	29—45
Wieprzowina, 100 funtów	8.12—8.20
Smalec,	4.32½—4.35
Żeberka,	5.10—5.32½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.08—1.12
tymotka	2.35—2.50
koniczyna	$6.00
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.00
No. 1	7.50—8.00
No 2	6.50—7.00
No. 3	5.00—6.00
Choice prairie	7.50—8.00
No 1	6.50—7.00
No 2	5.5—6.00
No 3	4.5—5.00
No 4	3.50—4.00
Słoma	5.50
Ospa (bran)	10.50
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40—50
Cebula beczka	1.00—1.50
Selera, tuzin pęków	25—30
Redyski, 100 pęczków	90—1.00
Ogórki, 1½ buszla	40—50
Egg-plant. beczka	50—60
Zielony pieprz, miech	25—30
Słodka korna 1½ buszla	25—30
Pomidory, buszel	40—50
Kalafiory, tuzin	40—50
Owoce:	
Banany, pęk	50—1.00
Cytryny, pudło	4.00—4.50
Pomarańcze, pudło	2.50 2.75
Brzoskwinie 20 funtów	60—70
Jabłka Beczka	75—1.25
Gruszki, pudło	1.50—1.60
Śliwki, 4 kosz.	1.00—1.50
Melony, sto	$8.00 $10.00
Orzechy kokosowe sto	2.50—3.00
Brzoskwinie, z Michigan koszyk	20—35
" z Illinois	40—60
Winogrona:	
Ives, koszyk 8 funtów	8
Concords, koszyk	8—9
Niagaras	10—12
Ser: Young America	8½—8¾
Twins	8
Brick	8¾—9
Szwajcarski	9½—9¾
Limburger	8
Jaja, tuzin	12½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8½ 9
Dobra	7½ 8
Cienka	6—6½
Kartofle	
Early Ohios buszel	45—50
Słodkie kartofle becz.	1.25—2.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	1.00—1.02½
Kidney, czerwony bu.	1.60—1.75
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Groch, buszel	72½—85
Whisky — finished goods on the basis of $1.21 for highwines.	
Mąka:	
Przenica zimowa patent	4.80—5.00
Clears	4.00—4.25
Spring patents	5.50—5.75
Piekarska, worek 196 ft.	4.10—4.50
Żytnia miech	2.90—3.10
Masło:	
Creamery, funt.	17½
Dairy	15
Packing	8—9
Łój, funt	3—3½
Drób żywy:	
Kury funt	8
Kurczęta,	9
Kaczki	7
Gęsi tuzin	3.00—6.00
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	9
No. 2, " "	8
Cielęce No. 1	10½
" No. 2	9
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	5.30—5.50
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	4.90—5.25
Dobre	4.50—4.85
Zwyczajne	4.20—4.45
Texaskie byki	2.80—3.65
Dobre krowy	3.80—4.30
Cielęta	3.50—7.10
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	4.00—4.10
Zwyczajne	3.75—3.95
Asortowane, 140 do 180 funtów	4.20—4.25
Biedne	2.50—3.75
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.90—4.25
Zachodnie	3.50—4.00
Jagnięta zwyczajne	3.75—3.95
Wyborne jagnięta	5.25—5.75

W Elgin, Ills., w poniedziałek: ofiarowano 155 węborów masła; sprzedano po 17½ c. i po 18 c. funt.